Nr. 267. We Lwowie Wtorek dnia 22 Listopada 1904 Rok XLIV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno"** i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Zgniecenie obstrukcyi na Węgrzech.

Ponad wszystkie inne sprawy na plan pierwszy wybija się w tej chwili zakończenie walki z obstrukcyą w sejmie węgierskim. Przez uchwalenie na piątkowem posiedzeniu tymczasowej zmiany regulaminu sejmu węgierskiego, obstrukcya została zgniecioną a hr. Tisza stał się jej zwycięzcą. Czy zwycięstwa tego nie przepłaci on utratą swego stanowiska, to rzecz inna, — niewątpliwie jednak dla męża stanu korzystniej upaść, dokonawszy czegoś, aniżeli ze szkodą dla kraju i narodu trzymać się u steru rządów, jedynie dla zaspokojenia własnej ambicyi.

Obstrukcya w sejmie węgierskim doprowadziła w roku zeszłym do stosunków tam anormalnych. Nie dopuściła ani do uchwalenia prowizoryum budżetowego ani do uchwalenia kontyngentu rekruta, a że konstytucya węgierska nie zna wszechpotężnego austryackiego § 14, więc i podatków nie było można ściągać i rekruta brać nie było wolno. Dopiero doniosłe ustępstwa narodowe, poczynione w dziedzinie wojskowej, pogodziły na czas krótki opozycyę z rządem.

Już w marcu rb. zapowiedział rząd konieczność zmiany regulaminu sejmu węgierskiego a w pierwszych dniach października przyszła ta sprawa na porządek dzienny. Hr. Tisza żądał wyboru komisyi z 21 członków dla takiej zmiany regulaminu izby, któraby uniemożliwiła techniczną obstrukcyę a ustanowiła pewien prekluzywny termin dla załatwiania corocznych przedłożeń budżetowych i o poborze rekruta, tak, że gdyby sejm nie załatwił tych przedłożeń w oznaczonym terminie, miałyby być one uważane jako uchwalone i przyjęte. Nad sprawą tą rozpoczęła się debata i dzięki środkom obstrukcyjnym trwała przeszło miesiąc, nie posuwając rzeczy ani o krok naprzód. Dla ubłagania opozycyi hr. Tisza postarał się o nową koncesyę wojskową dla Węgier a mianowicie o skompletowanie armii narodowej węgierskiej przez utworzenie artyleryi honwedów. Koszutowcy i Ugronowcy przyjęli to z radością, ale na zmianę regulaminu, któraby uniemożebniała mniejszości przeszkadzania powzięciu uchwał przez większość, zgodzić się nie chcieli.

Wówczas to, a nie dawniej, jak we wtorek 15 bm. p. Gabryel Daniel imieniem rządowego stronnictwa liberalnego postawił wniosek t y m c z a s o w e j zmiany regulaminu, obowiązującej nie dłużej, jak rok a gasnącej nawet wcześniej, gdyby prędzej ogólna rewizya istniejącego regulaminu została dokonaną. Nadto wedle wniosku tego, ów tymczasowy regulamin ma mieć zastosowanie dopiero w nowej sesyi sejmowej; obowiązywać ma jedynie przy obradach nad budżetem, nad ugodą z Chorwacyą i Slawonią, nad ustawą o poborze rekruta, w ilości atoli nie większej niż dotychczas i nad stałą zmianą regulaminu. Sama zaś zmiana regulaminu polegać ma na tem, że przy obradach nad wyżej wymienionemi sprawami na żądanie 50 posłów może izba oznaczyć termin, w którym odnośna ustawa musi być załatwioną; że przed załatwieniem jej nie można stawiać na porządku dziennym żadnych innych spraw, a prezydentowi izby nadaje moc odebrania głosu posłowi, gdy widzi, iż celem mowcy jest jedynie przewleczenie sprawy; że dozwala posła wykluczyć z pewnej ilości posiedzeń, gdy zakłóca spokój itd.

Po trzydniowej dyskusyi, w której opozycya dowodziła, że uchwalenie tego wniosku tymczasowej zmiany regulaminu bez poprzedniego odesłania go do komisyi, jest niedopuszczalne,—hr. Tisza przeforsował go w izbie, jak nawet półurzędowe dzienniki stwierdzają, z pominięciem postanowień formalnych a przytaczają na obronę rządu i prezydenta sejmu jedynie to, że i poprzednie gabinety Banffy'ego, Szella i Khuen-Hederwarego pomijały niektóre ważne postanowienia konstytucyjne, byle ustrzedz najwyższe interesy państwa i że naruszenie obecnego regulaminu jest mniejszem złem, aniżeli stan *ex lex*, jakiby w skutek obstrukcyi powstać musiał.

Scenę uchwalenia tymczasowej zmiany regulaminu, opisują dzienniki peszteńskie obszernie. W piątek 18 bm. odbyło się najpierw przedpołudniowe posiedzenie, na którem omawiano, czy wieczór, jak tego żądał hr. Tisza, może się odbyć posiedzenie drugie, — a gdy wreszcie większość się za tem oświadczyła, naznaczył przewodniczący, następne na godz. 4 popołudniu. Na tem popołudniowem posiedzeniu czyniono zarzuty przeciw protokołowi, poczem na żądanie opozycyi, zarządził prezydent posiedzenie tajne, na którem znowu protestowano przeciw naruszeniu regulaminu, przez zwołanie wieczornego posiedzenia, a hr. Apponyi wygłosił długą mowę przeciw legalności głosowania nad wnioskiem p. Daniela.

O g. pół do 10 wieczorem otwarto znowu posiedzenie jawne, na którem przemawiał wśród ogromnego hałasu i zgiełku hr. Tisza, dowodząc, że obstrukcya techniczna jest zamachem przeciw konstytucyi, że dostała się ona z Austryi, że jest produktem austryackim i ani Koszut ani Deak jej nigdy nie uprawiali (wołania ze strony opozycyi: Nie wymawiaj pan tych nazwisk swemi plugawemi ustami). Nawet w czasie okupacyi Bośnii — mówił dalej hr. Tisza — gdy większość przeważała tylko 15 głosami ponad mniejszość, nikt nie próbował obstrukcyi. Ubolewam, że hr. Apponyi odgrywa dziś tak smutną rolę... (Krzyki, piski, zgiełk). Panowie utrzymujecie, że my chcemy ograniczyć swobodę słowa. Mówiliście tu o reformie wyborczej, o wszystkiem co jest na świecie, tylko nie o tem, co na porządku dziennym, a mianowicie o zmianie regulaminu izby, która jest dla dobra kraju tak niezbędną. (Wrzaski jeszcze większe, a wołania z ław liberalnych: głosujmy!) Zbyteczną rzeczą jest obradować, gdy panowie wprowadziliście techniczną obstrukcyę, która latami trwać może. Nie pozostaje nic innego, jak albo naród zdać jego losowi, albo tę tu komedyę skończyć (Hałas nie do opisania; wołania z ław liberalnych; głosujmy! Prezydent ręką wskazuje w tę stronę, skąd te wołania idą i wśród zgiełku ogłuszającego powiada:)

— „Czyniąc zadość życzeniu wyrażonemu poddaję wniosek p. Daniela pod głosowanie. Kto jest za nim, zechce wstać. (Liberali wstają.) Jest większość. Ogłaszam wniosek za przyjęty".

Gdy opozycya się zoryentowała, iż prezydent przyjęcie tymczasowej zmiany regulaminu opublikował, rzuciła się całą masą ku niemu. Chciano go przemocą z miejsca prezydyalnego usunąć i ledwie posłowie liberalni go uchronili. Wśród wrzasku i zgiełku, który nie ustawał, prezydent odczytał wreszcie reskrypt cesarski, zamykający sesyę sejmową.

To zamknięcie sesyi było niezbędne, gdyż uchwalona tymczasowa zmiana regulaminu ma obowiązywać dopiero w czasie nowej sesyi, która, jak powiadają, zwołaną zostanie na 10 grudnia. Na tej nowej sesyi na podstawie nowego tymczasowego regulaminu na trzech do czterech posiedzeniach załatwione zostanie prowizoryum budżetowe i kontyngent rekruta na rok 1905, poczem Tisza rozwiąże sejm i rozpisze nowe wybory na drugą połowę stycznia.

Ilekroć opozycya uznawała konieczność opierania się w sejmie, uciekała się do organizowania manifestacyi publicznych i wrażenie stać krwawych między manifestantami a siłą zbrojną było zawsze tak silne, że w łonie większości liberalnej dochodziło do nieporozumień. Tym razem, jak już doniosły sobotnie telegramy, posłowie Stassics (b. minister oświaty) i Daranyi (b. minister rolnictwa) zgłosili swe wystąpienie z klubu liberalnego zaraz po uchwaleniu tymczasowego regulaminu a posłowie Jan Zichy, Paweł Meszleny, Geza Szüllo i hr. Frydryk Wilczek ze stronnictwa ludowego. Opozycya widocznie niepewna liczniejszego poparcia, częściowo tylko przeniosła walkę z parlamentu na ulicę i jedynie mniejsze ekscesy miały miejsce wczoraj w Budapeszcie, natomiast uchwaliła adres do tronu, zredagowany przez hr Alberta Apponyiego i manifest do narodu wedle referatu posła Eötvesa. Adres zwraca się do króla z prośbą, aby odjął swe zaufanie hr. Tiszy, który świadomie naruszył regulamin obrad a podstępnie przygotował reskrypt królewski, aby tuż zaraz zamknąć sesyę. Adres wypowiada przekonanie, że król o tym zamachu antikonstytucyjnym nie musiał mieć świadomości, inaczej bowiem współdziałanie króla w tem postępowaniu rządu, mogłoby zachwiać konstytucyjnie i moralnie władzą królewską. W końcu atoli wyraża niewzruszone uczucia narodu węgierskiego dla króla i prosi o usunięcie Tiszy.

W sali redutowej z. ś odbyło się wczoraj w niedzielę zebranie zainteresowane przez stronnictwo liberalne, na którem uchwalono rezolucyę, wyrażającą zaufanie stronnictwu liberalnemu i hr. Tiszy, oraz wyrażono nadzieję, że rozpoczęte dzieło hr. Tisza doprowadzi do końca. Hr. Tisza odpowiedział długą mową, w której oświadczył, że o zamachu stanu nie można tutaj mówić, potępił wciąganie króla do walki i oświadczył, że naród wypowie swą wolę, przed którą każdy będzie musiał się ugiąć. Tymczasem na ulicy zmobilizowała opozycya tłumy publiczności, które wznosiły ciągłe okrzyki przeciw hr. Tiszy, obsypując go wyzwiskami i obelgami. W sali również demonstrowało kilkunastu przeciw hr. Tiszy, tak, że policya musiała ich gwałtem z sali wyprowadzić.

Gdy po skończonem zebraniu, hr. Tisza powracał piechotą do swego pałacu, został przez zgromadzony tłum zelżony. Potrącono go kilkakrotnie, oraz obrzucono kulami śniegowemi, tak, że ubranie jego pokryte było całkowicie śniegiem i błotem. Z trudnością tylko udało się hr. Tiszy przedostać się do pałacu, tłum jednak aż tutaj się za nim posunął, a gdy hr. Tisza zniknął w bramie pałacowej, zaczęto obrzucać okna pałacu śniegiem, przyczem mnóstwo szyb wybito. Dopiero większy oddział policyjny rozproszył tłum, nie czyniąc jednak użytku z broni. Aresztowano przytem przeszło 50 osób, należących przeważnie do najlepszych sfer obywatelskich Budapesztu. W liczbie aresztowanych znajduje się także kilku znanych adwokatów budapeszteńskich.

Na zakończenie dzisiejszej wiązanki wiadomości o zgnieceniu obstrukcyi na Węgrzech podajemy opinię wiceprezesa klubu młodoczeskiego, dr. Kramarza, który w r. 1897 w czasie usiłowanego zaprowadzenia w austryackim parlamencie *lex Falkenhayn* był wiceprezydentem izby. Powiedział on obecnie jednemu z redaktorów *Fremdenblattu*:

„Parlament ze stałą obstrukcyą nie jest właściwie parlamentem. Oczywista, że nie możemy pominąć narodowościowych różnic między Austryą a Węgrami. Prawdopodobnie hr. Tisza nie zawiedzie tych, którzy wysoko cenią jego odwagę i energię. Węgierski prezydent ministrów wie na podstawie dziejów naszego parlamentu że kto powiedział *A*, musi też powiedzieć i *B*. Byłoby jednak pewną przesadą twierdzenie, że hr. Tisza zasługuje na podziw i że spełnił on czyn dla narodu węgierskiego i całej monarchii wielki. Nie można natomiast przeczyć, że hr. Tisza zasługuje, dzięki swemu męskiemu wystąpieniu, na pełne uznanie i że jego zasługi nie mogą być umniejszone. Przypominam sobie uwagę, którą pewien wysoko postawiony dygnitarz zrobił w prywatnej rozmowie po próbie z *lex Falkenhayn*. Nie bez słuszności zauważyła ta osobistość: „Jeśli się chce dokonać czegoś niezwykłego, czegoś, co stoi ponad przepisami formalnej ustawy, jest się albo łajdakiem, albo — Napoleonem". Przy znanych błyszczących właściwościach charakteru hr. Tiszy należy oczekiwać, że się on przechyli do tej drugiej ewentualności.

Sytuacya w Austryi.

(*Od naszego korespondenta parlamentarnego.*)

Wiedeń 19 listopada.

(Wrażenia izbowe.)

(M. R.) Od dawna już nie było położenie izbowe tak niejasne, jak obecnie. Obawa, że Niemcy zajmą z powodu wypadków insbruckich nieprzejednane stanowisko i przypuszczą do gabinetu szturm, który wstrząśnie jego podstawami a zarazem uniemożebni wszelką działalność Izby, okazała się płonną. Mowa dr. Erlera, wytaczającego oskarżenie przeciw rządowi za założenie tymczasowego fakultetu włoskiego prawniczego w Insbruku i za wszystko co tam później zaszło, nie była żadnem oskarżeniem w wielkim stylu, ani elementarnym wybuchem świętego ognia oburzenia, tylko prostą mową krzykacką, która przeszła przy końcu w cały szereg złych dowcipów i grubiaństw a nie wywarła wrażenia nawet na Niemcach, na innych stronnictwach sprawiła wrażenie teatralne i nietylko chybiła celu, ale wprost nawet złą przysługę wyrządziła sprawie, przez się bronionej. Z tej strony więc, na razie, zdaje się nie ma niebezpieczeństwa.

Natomiast niebezpieczeństwo poważne dla funkcyonowania izby tkwi w czem innem, a płynie z tego samego źródła, tj. z braku wszelkiego rozumu politycznego po stronie niemieckiej. Czwórka przywódców niemieckich (t. zw. *Vierrausschuss*) domaga się w myśl uchwały całego komitetu wykonawczego stronnictw niemieckich, ażeby młodoczesi z góry i otwarcie wyrzekli się wszelkiej obstrukcyi i to jawne zrzeczenie się stawiają jako warunek, pod którym jedynie gotowi są wejść z innemi stronnictwami i z rządem w rokowania o ułożenie i przeprowadzenie porządku obrad izbowych — a w razie przeciwnym nie cofną swych wniosków nagłych i nie dopuszczą do porządku dziennego. Słuszną uwagę robi korespondent *Czasu* z 17 bm., iż dzieje się to z obawy, aby Czesi za powolne i niby to niewidoczne zaniechanie obstrukcyi nie mieli czasu wytargować jakichś koncesyj od rządu. Z tem oświadczeniem wybrał się dziś ów „kwartet" niemiecki do prezydenta ministrów. Zarazem ma go ów kwartet zapytać, czy przypadkiem nie poczynił on już Czechom jakich narodowych ustępstw. Gdyby odpowiedź nie była dość stanowczo przeczącą, a tem bardziej, gdyby dr. Koerber od odpowiedzi się uchylał, mają być natychmiast wyciągnięte z tego jak najostrzejsze konsekwencye, a więc ewentualnie i obstrukcya niemiecka.

Postępowanie to szydzi z wszelkiej psychologii i wprost urąga naturze ludzkiej. Każdy, nawet każde więcej rozwinięte dziecko wie, że jeżeli się naprawdę chce, ażeby ktoś dokonał jakiegoś doniosłego zwrotu, który mu nie może być łatwym, to nietylko nie można mu tego utrudniać stawianiem warunków formalnych, ale przeciwnie należy mu umożebnić dokonanie zwrotu w sposób niejako niedostrzegalny, tak aby przez jakiś czas przynajmniej zdawać się mogło, że zwrot jeszcze nie następuje lub że będzie dopiero wynikiem przyszłych wypadków i konstelacyj. Młodoczesi nie mogą dziś z góry proklamować głośno *urbi et orbi*, że nie dlatego odstępują od obstrukcyi, iż za jej pomocą już odnieśli zdobycze narodowe, tylko dlatego, że się przekonali, iż się na niej zawiedli i że ona była nieszczęściem dla nich, dla parlamentu i dla państwa.

Oni c h c ą to zrobić — i ten proces chemiczny, rozkładający obstrukcyę, jest całkiem widoczny, ale niemogą tego naprzód głosić. — Rozgłaszając, stwierdziliby tylko prawdziwość przypowiastki, że tak jak Chińczyka poznaje się po warkoczu a Anglika w kąpielach po ekscentrycznym stroju, tak głupiego człowieka poznaje się po tem, że mówi zawsze naprzód, co będzie robił. Młodoczesi mogliby tylko w takim razie ogłosić z góry zasadnicze zaniechanie obstrukcyi, gdyby równocześnie mogli się wykazać tem, co za to dla kraju zyskali. Ale tem się wykazać niemogą, bo gdyby rzeczywiście jaki zysk mieli przyrzeczony, to w tem tkwiłby już asumpt dla Niemców do podjęcia obstrukcyi po stronie niemieckiej. Więc domagać się takiego jawnego pochodu do Kanossy mogą tylko ci, którzy chcą klub czeski kompletnie zdyskredytować wobec kraju i wyborców. A tego lewica istotnie chce.

Żądać od Czechów całkowitego odprzysiężenia się od obstrukcyi, jako ceny, od której zależy przepuszczenie przez parlament nawet ustawy o zapomogach dla ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi, mogą tylko ci, którzy chcą w danym razie sami obstrukcyę uprawiać. A stronnictwa niemieckie tego chcą. Gniewają się na prezydenta ministrów za to, że jak to podniosła *N. fr. Presse* z 18 bm., nie miał w swej mowie z 17 bm. cieplejszych tonów dla Niemców, a natomiast powiedział, iż „nieprawdą jest, jakoby nienawiść i prześladowanie innych narodowości miały być koniecznym warunkiem i premissą stanowiska Niemców w Austryi", tudzież że „wszechnice nie nadają się do tego, ażeby rozstrzygać o nich zapomocą ekscesów ulicznych"; nie chcą cofać swych wniosków nagłych, jeżeli Czesi nie przyrzekną z góry i jawnie zarzucenia obstrukcyi *pur et simple*, a wreszcie gotowi są sami podjąć obstrukcyę w razie, gdyby się przekonali, iż Włosi, zrażeni do nich śmiertelnie z powodu Insbruku, głosują odtąd ciągle we wszystkich sprawach zasadniczo przeciw nim, a razem ze słowiańskiemi i innemi n i e - niemieckimi grupami i że skutkiem tego oni tj. Niemcy znaleźli się w beznadziejnej mniejszości".

Oni wolą absolutyzm, niż izbę, w której nie mają sztucznej większości. A tej obstrukcyi niemieckiej nie mógłby przeżyć gabinet, który postawił sobie za g ł ó w n y c e l ż y c i a n i g d y do niej nie dopuścić.

Byłoby dziwną ironią losu, gdyby się to stało właśnie w chwili, w której mnożą się oznaki, iż gabinet chce się wyzwolić z tej jednostronnej zależności od stronnictw niemieckich, która była dotąd jednym z dwóch jego głównych grzechów.

Dążenia do zmiany lub zniesienia §. 14 ust. zasad. o reprezentacyi państwa.

III. Zaletą wniosku dra Grabmayr'a, który podaliśmy przy końcu poprzedniego artykułu, jest, że usuwa on mniej więcej wszystkie główne luki, które nas rażą w dzisiejszem brzmieniu § 14. Do rzędu spraw, do których § 14 nie może mieć zastosowania, wciąga dr. Grabmayr bardzo słusznie nakładanie nowych lub podwyższenie istniejących podatków; — dodaje żądanie, aby § 14 mógł być używany nie zaraz wtedy, kiedy rady państwa niema, ale dopiero wtedy, gdy jej i rzeczywiście być n i e m o ż e i to tylko z powodów pierwszorzędnej ważności; żąda, ażeby nagląca konieczność wydania rozporządzenia z § 14 nie była już przewidywaną podczas trwania posiedzeń poprzedniej rady państwa, ale ażeby okazała się dopiero po ich odroczeniu, całkiem niespodziewanie; — daje gwarancye, że wydane na podstawie § 14 rozporządzenia nie będą nigdy trwały dłużej nad pół roku i że radzie państwa daną będzie zawsze ze strony rządu sposobność do wzięcia ich pod obrady i pod decyzyę. Wniosek więc ten czyni mniej więcej zadość temu, czego § 14 dotąd g ł ó w n i e niedostawało.

Ale wniosek dra Grabmayr'a idzie jeszcze i to w najgłówniejszych rzeczach, znacznie dalej. Ażeby uchylić nawet wszelką co do tego wątpliwość, czy § 14 może mieć zastosowanie do głównych państwowych konieczności, jak budżet, względnie prowizoryum budżetowe, jak ugoda austro-węgierska i t. p., postanawia on wyraźnie, że użycie § 14 może mieć miejsce tylko dla wydania takich niecierpiących zwłoki zarządzeń, które są wynikiem klęsk elementarnych, zarazy, niepokojów wewnętrznych, wojny i t. p. Ażeby uchylić możność zastosowywania § 14 do ustaw powtarzających się w pewnych stałych odstępach czasu, a więc przewidzialnych z góry, n. p. odnawianie traktatów z zagranicą, peryodyczne pobory rekruta i t. p., powtarza wniosek z naciskiem, że nagła konieczność wydania ich usprawiedliwia użycie § 14 tylko wtedy, jeżeli ta konieczność niemogła być podczas poprzedniej sesyi rady państwa przewidywaną. I w tem leży główna waga jego postanowień.

Co do tego powiemy, że o ile chodzi o interpretacyę dzisiejszego § 14 w jego obecnem brzmieniu, to należy go rzeczywiście pojmować tak, jak pojął rzecz p. Grabmayr w swoim wniosku i dlatego też twierdziliśmy i twierdzimy zawsze, że dotychczasowy sposób stosowania § 14 jest jednem nieprzerwanem pasmem krzyczących nadużyć; — natomiast o ile chodzi o r e f o r m ę § 14 i oznaczenie rzeczowego zakresu jego zastosowalności *pro futuro*, to niemożemy podzielać ciasnych zapatrywań p. Grabmayra. Jeźli już konstytucya jaka ma mieć swój § 14, to trzeba, że-

15

ONUFERKO

szkic z życia

napisał

M. P.

Ciąg dalszy.

Nie był on zresztą ciężko chorym, w każdym razie bolów nie odczuwał żadnych, nie był również i wyjątkowo nieszczęśliwym, o ile dzieje jego życia były znane, ale był znudzonym, zaspanym i bezmyślnym nad wszelki wyraz. Pomimo to, nie wiadomo właściwie w jakim celu towarzystwa poszukiwał chętnie i naszego pana Onufrego w jego mieszkaniu wcale często nawiedzał. Odwiedziny te jednak kończyły się z reguły tem, że po pierwszych słowach powitania lub wymianie zdań o pogodzie i śniadaniu, zasypiali obadwaj w krzesłach, chrapiąc w sposób godny zazdrości.

Znana to rzecz zresztą, iż bywają na świecie ludzie, którzy na wywołanie snu o wiele silniej wpływają, aniżeli wszelkie najmocniejsze nawet środki nasenne. Jeszcze taki pan progu należycie nie przekroczy i wygodnie w krześle się nie rozsiądzie, a już nieprzeparta chęć drzemki klei powieki, jakbyś conajmniej pięć nocy z rzędu czuwał. Pan to nawet przyjemny, grzeczny, dobrze wychowany, a jednak wszystko na nic, męczysz się, mocujesz, szczypiesz, gdzie możesz, a w końcu przecież poddajesz się sile wyższej i usypiasz. Rzecz nie do pojęcia, iż neurologowie nasi jak dotychczas nie wpadli na pomysł użycia podobnych gości jako środka leczniczego w ciężkich wypadkach chorobliwej bezsenności.

W danym wypadku wszakże chybiał on celu. Pan Onufry miał zaprawdę aż za wiele czasu do spania we właściwej porze, drzemki nadliczbowe były tedy zupełnie zbytecznemi, a nadto przyprawiały go częstokroć o bezsenne noce. Wtedy nasz dziedzic wulecki przewracał się po trzeszczącem łożu, potniał, ziewał, stękał rozpaczliwie i wśród ciszy i głuszy nocnej, wymyślał kalekę i jego odwiedziny wcale nie salonowemi słowy. Ostatni raz z tym mantyką rozmawiałem — mówił samowtór — nie snu i nudów w ciągu dnia mi tu potrzeba, ale rozrywki, ruchu i wesołości, zwłaszcza zaś rozywki na gwałt i jak najnajwięcej.

Tymi chwalebnymi zamiarami wiedziony, wpadł przedewszystkiem na pomysł zwiedzenia miejscowości, oraz jej najciekawszych zabytków i jakoż plan swój zaraz w najbliższych dniach urzeczywistnił. Przewodnikiem był mu dorożkarz, obywatel wcale wymowny, niezły nawet plotkarz. Objaśnienia rozpoczęły się niemal z chwilą, gdy dorożka z miejsca ruszyła. „Tu oto stoi pomnik" — wyrzekł woźnica i wskazał batogiem na jakiś monument istotnie wcale okazały. „Czyj?" — zapytał pan Onufry. — „Czyj, tego nie wiem, ale podobnoś któregoś burmistrza". „Burmistrza?" — zdziwił się nasz turysta i dodał — no... no... i ruszono w dalszą drogę „A ten znowu czyj?" — zapytał po chwili, zauważywszy ponownie jakąś postać, wykutą w kamieniu, czy też bronzie — „czy także burmistrza?"

„Tak jest, burmistrza" — zawołał przewodnik z kozła — wdzięczny z głębi duszy za myśl podsuniętą i zwolnienie go od natężania wyobraźni. „A to oto — prawił dalej z nieodstępnym batogiem w ręku — to jest hotel, którego właściciel, niejaki Schmidt, jest wielkim szachrajem. Nie wiadomo nawet, dlaczego on tak gości zdziera i majątek składa, bo ma tylko jedną córkę, w dodatku garbatą". —„Szachraj i oprócz tego garbaty" — wyrzekł pan Onufry, któremu wskutek ogarniającej go senności coś niecoś w głowie mącić się zaczynało. — „Nie" — rzekł dorożkarz tonem zniecierpliwienia — „szachraj on, a garbata córka". — „Tak, to co innego" — odparł pan Onufry — „zupełnie coś innego". — „To znowu hotel, a właściciel jego nazwiskiem Huber także szachraj, kto wie nawet, czy nie gorszy od poprzedniego, a to, to oto jest szynk, gdzie ja wieczorem chodzę na piwo". Dziwna rzecz, iż na owym sławetnym miejscu i koń bez ściągnięcia lejc się zatrzymał, a woźnica teraz pełną twarzą do gościa się zwróciwszy, stał się niezwykle ożywionym. „Jakie tu piwo, panie „baronie" — rozpoczął — „trudno by słów znaleźć — Pilzner, Kulmbacher, Lager, a wszystko jak ze śmietaną, a jakie kwargle, jakie würstle, jakie śledzie" — wyliczał, aż nareszcie pod wpływem zachwytu cmokał już tylko wargami. Pan Onufry przełknął również kilkakrotnie ślinkę, jednak pomny przepisów lekarskich nie dał się skusić, lecz kazał ruszyć dalej.

Ruszono, atoli woźnica objawił nagle jak najgorszy humor. Koń najniesłuszniej uraczony został siarczystym batogiem, dorożka szarpnęła tak nieznośnie, iż aż wnętrzności, pana Onufrego echem odpowiedziały. Popsuło się wszystko.

W dalszej podróży napotkano przecież jeszcze domek z pozorów nikłego wejrzenia, który jednak woźnicę rozchmurzył i był dlań, jak się pokazało, do pewnego stopnia historycznym.

„Tutaj — rzekł zgorzkniały obywatel — służyłem za młodu jako chłopak do czyszczenia butów, co mi się tu uszy nie natargano, wiele ja tu szturchańców dostałem". — „Proszę... proszę" — brzmiała odpowiedź pana Ugorskiego, a wraz z nią i pewne szlachetne współczucie w głosie.

Na zawrocie, raz jeszcze — wątpićby można czy przypadkiem — podjechano pod szyneczek, który mieścił sławne piwa i kwargle, koń znowu własnym instynktem wiedziony przystanął, a pan jego gotował się powtórnie do okolicznościowej przemowy. Jednakże chytry dziedzic Wulki przewąchał, jak to mówią, pismo nosem i o przystanku ani słyszeć nie chciał. „Jedziemy do domu", rzekł i dopiero ostatni jakiś posąg, będący zarazem studnią i wodotryskiem, gdzie zapewne Neptun lub któryś inny władzca wód przez szeroko rozwarte usta ział strumienie źródlanego nektaru, obudził jego zainteresowanie. „A cóż to za jeden?" — zapytał tym razem na prawdę zaciekawiony — „czy także burmistrz"? — — „Burmistrz" — odburknął chmurny woźnica. „Dziwny jakiś człowiek" — dopowiedział wędrowiec nasz i pod tem wrażeniem wycieczkę swą ukończył. Nie ubawił się, a koszta wyłożone i po długich dopiero targach wyrównane, zdawały mu się przewyższać o wiele wartość doznanej przyjemności. Postanowił tedy na przyszłość wystrzegać się podobnie niepotrzebnych wydatków.

(C. d n.)

by ten paragraf odpowiadał istotnie swemu przeznaczeniu, tj. ażeby tem bardziej mógł być stosowany, im cięższy jest stan konieczności, w który jakieś państwo popadło; chodzi tylko o sposoby, w jakie go stosować można; chodzi o to, ażeby on na żaden wypadek nie mógł tworzyć przepisów trwających kilka lub kilkanaście lat i ażeby rada państwa na żaden wypadek nie mogła, przez stosowanie § 14 stracić niczego z tych praw, które razem stanowią istotę i rdzeń parlamentaryzmu.

Zapobieżenie więc nadużyciom na przyszłość, o czem wspomniał p. Grabmayr w uzasadnieniu swego wniosku (mówiąc słusznie, że to jest bardzo trudnem*), leży nie w tem, ażeby § 14 mógł być odtąd stosowany tylko do wypadków klęsk elementarnych i zapomóg głodowych, ale przedewszystkiem w sumienności rządu, następnie w świadomości swoich praw i obowiązków ze strony parlamentu, a wreszcie w tem, ażeby, wedle konstytucyi parlament nie tylko zawsze mógł, ale i **musiał** w stosunkowo jak najkrótszym czasie postawić swoją własną uchwałę w miejsce rozporządzenia z § 14. A wniosek p. Grabmayra jest i pod tym względem niedostatecznym.

Skoro wspomniałem już o mowie p. Grabmayra, muszę jeszcze podnieść z niej dwa momenta. Najpierw wytknąć jej zbytnią ostrość tonu. Nawet taki poważny i wytrawny polityk i wykwintny mowca dał się unieść do tego stopnia, iż mówiąc o rozporządzeniach gabinetu hr. Thuna, nazwał je **bezwstydnem** (schamlos) naruszeniem konstytucyi, a samemu gabinetowi narzucił jako dewizę **nieuczciwość** (Unehrlichkeit) i **fałszerstwo** (Fälschung) i to w dodatku w oczy jednemu z członków gabinetu hr. Thuna, tj. byłemu ministrowi handlu br. **Dipaulemu**, który był właśnie prezesem tej komisyi.

Jeżeli już mąż tej miary daje się tak daleko porwać, czegoż się spodziewać po mowcach radykalnych lub mniej inteligentnych? Daje to poważny powód do zastanowienia się, czy nie należałoby w drodze zwyczaju wprowadzić środków porządkowych i dyscyplinarnych, przysługujących na mocy regulaminu prezydentowi w izbie, także i do obrad komisyjnych, i nie przyznać przewodniczącemu komisyi prawa wzywania do rzeczy, do porządku, a wreszcie odebrania głosu?

Drugim momentem, zasługującym na podniesienie jest, że pomimo tego gwałtownego potępienia rozporządzeń gabinetu hr. Thuna, co do których zresztą i z naszej strony przyznał na jednem z późniejszych posiedzeń komisyi p. Kozłowski, że niektóre z nich, zwłaszcza zastosowanie § 14 do ugody austro-węgierskiej trudnoby usprawiedliwić, pan **Grabmayr** bynajmniej nie objawiał sympatyi dla myśli zupełnego zniesienia § 14; przeciwnie, oświadczył wyraźnie że uważa zatrzymanie w konstytucyi **poprawionego znacznie** §. 14 za wiele lepsze „aus staatsmännischen und opportunistischen Rücksichten," i że §. 14 stanowczo da się odpowiednio poprawić.

Ta okoliczność, iż we wniosku p. Grabmayr'a brakuje rękojmii, iż rada państwa będzie **mogła**, pomimo obstrukcyi, powziąć uchwałę co do każdego z rozporządzeń wydanych na podstawie § 14 była powodem, że hr. **Dzieduszycki** i p. **Milewski** uznali wniosek ten za niedostateczny i niedający jeszcze gwarancyi żywotności obrad parlamentarnych**) przyczem p. Dzieduszycki powiedział, co w dzisiejszych czasach przypomnieć warto, że: przy takiej luce w § 14 rząd może zawsze sobie sam zamówić obstrukcyę jakiejś drobnej grupki w parlamencie i w ten sposób niedopuścić, przy dzisiejszym regulaminie, do jakiejkolwiek uchwały rady państa co do tych rozporządzeń; — a jeżeli one same będą gasły co sześć miesięcy od czasu ich wydania wskutek niezałatwienia ich przez Radę państwa, to można będzie wydawać je co sześć miesięcy na nowo i szczęśliwie rządzić dalej. Ze względu znów na wytknięty wyżej ciasny rzeczowy zakres zarezerwowany dla § 14 zauważył p. Milewski, że wniosek Grabmayra zbytnio krępuje rząd, jakkolwiek z drugiej strony uznał słusznie ten wniosek za godny uwagi pod wieloma względami

Wniosek p. Grabmayra stał się też osią dalszych obrad komisyjnych i tym punktem, około którego obracała się odtąd cała sprawa, albowiem, odesłany do subkomitetu, został przez subkomitet przyjęty jako własny z małemi tylko zmianami (zamiast „niepokojów wewnętrznych" wymieniono „bunt" (Aufruhr) tudzież dodano „głód" do tych wypadków, w których §. 14 zastosować wolno; rozszerzono termin zwołania rady państwa, jeżeli ona właśnie znajduje się w fazie nowych powszechnych wyborów, na **cztery miesiące**, tudzież postanowiono liczyć termin zgaśnięcia rozporządzeń z §. 14 nie załatwionych przez radę państwa nie od chwili obwieszczenia ich, ale od chwili zebrania się zwołanej potem rady państwa i wyznaczono termin trzechmiesięczny), a gdy w końcowem głosowaniu w komisyi odrzucono tak wniosek subkomitetu jak i wszystkie inne, a uchwalono proste skreślenie § 14, podjął go znów p. Grabmayr i zgłosił do Izby jako pierwsze votum mniejszości komisyi, podpisane oprócz niego jeszcze przez pp. **Auspitza** i br. **Hackelberga**. Nad tym wnioskiem także deliberowało Towarzystwo prawnicze krakowskie na podstawie referatu prof. M. **Rostworowskiego** i uchwaliło za nim się oświadczyć***).

Oprócz niego spotykamy się, prócz znanego już wniosku p. **Daszyńskiego** i prócz wniosków czysto negatywnych, żądających prostego skreślenia § 14, a stawianych w ciągu rozpraw komisyjnych przez pp. **Kaisera**, **Kramarza**, jeszcze z wnioskiem p. **Roschmanna**, który jest prostą parafrazą wniosku Grabmayr'a, bo się różni od niego tylko w kilku podrzędnych szczegółach, — a z drugiej strony z wnioskiem pp. **Zallingera**, hr. **Haugwitza**, hr. **Pallfyego** i hr. **Wolkensteina**, mającym zasadnicze znaczenie i popieranym w ogólnych zarysach imieniem Polaków przez hr. Dzieduszyckiego, — tudzież wreszcie z propozycyami br. **Dipaulego** i hr. **Dzieduszyckiego**, nie zgłaszanemi **formalnie** jako wnioski tylko przedstawianemi komisyi jako indywidualne przekonanie mowców o najlepszym sposobie zmiany § 14

Wniosek p. **Rosehmanna** nie wymienia pomiędzy wypadkami, w których można użyć § 14, ani wojny ani wewnętrznych niepokojów względnie buntu, ogranicza się więc do wydarzeń elementarnych, zarazy lub głodu, — dodaje natomiast wyraźnie, że treść wydać się mających rozporządzeń może się odnosić tylko do zwalczania tej klęski elementarnej lub epidemicznej. A więc np. ani nie wolnoby wydać, wedle wniosków Roschmanna, nowych przepisów policyjno-karnych w razie buntu, ani przepisów co do nadzwyczajnego uzupełnienia wojska w razie wojny. Po za tem nie różni się w niczem od Grabmayrowskiego wniosku Natomiast o tamtych wnioskach, odmiennej a zasadniczej treści pomówimy szczegółowo następnym razem.

ST. STARZYŃSKI.

*) Patrz *Neue freie Presse* z 15 listopada 1899.

**) Patrz sprawozdania z posiedzeń komisyi z 17 i 21 listopada 1899.

***) Patrz *Czasopismo prawnicze i ekonomiczne* 1900.

Kongres ziemstw rosyjskich.

Na sobotę był do Petersburga zwołany zjazd przedstawicieli ziemstw, ogółem 70 członków. Jak wiadomo, obrady zjazdu pozostały wstrzymane, pierwszy ważny krok ks. Mirskiego ku naprawie wewnętrznego stanu Rosyi, udaremniony. Zwłaszcza inteligencya rosyjska z wytężeniem obrad zjazdu wyczekiwała. Do delegatów należy także słynny Iwan Petrunkiewicz, były członek ziemstwa twerskiego, najliberalniejszego w caracie, które adresem swoim przy wstąpieniu cara na tron gniew jego wywołało i długo następnie było zamknięte, a Petrunkiewicz wygnany z Rosyi przebył lat szereg w Paryżu, aż mu ks Mirski powrócić pozwolił,

Były prezes moskiewskiego ziemstwa gubernialnego Szypow przedłożył ks. Mirskiemu program kongresu. Punkt pierwszy opiewał: „Przegląd obecnych systemów państwowych", więc kwestya drażliwa, manifestacye przeciw monarchii absolutnej sprowadzić mogąca. Minister odpowiedział, że na własną rękę przedłożonego programu akceptować nie może. Udał się tedy do cara, który przejrzawszy akt, odmówił zezwolenia na odbycie kongresu.

Dnia 17 bm. udali się organizatorowie kongresu ponownie do ks. Mirskiego z zawiadomieniem, że kongres, chociaż urzędowo niedozwolony, poufnie się odbędzie. Ks. Mirski oświadczył, że nie ma nic przeciw temu, ale pod warunkiem, aby zjazd ten był w jakiemś mieście prowincyonalnem, a nie w Petersburgu lub Moskwie i aby odbył się dopiero po upływie dwu lub trzech tygodni. Moskwę dlatego wyłączono, ponieważ jenerał-gubernator moskiewski w. ks. Sergiusz zgoła nic o kongresie słyszeć nie chce. Wreszcie prosił minister, aby uchwalone na zjeździe rezolucye mu przesłano.

Organizatorowie jednak, wedle doniesienia *Nowej Pressy*, obstają przy tem, aby narada była w Petersburgu, i to w dniach najbliższych, przeważna bowiem część delegatów już w piątek przybyła do Peterburga, a reszta miała w sobotę 19 bm. nadjechać z Moskwy. Ogół z ogromnem napięciem wyczekuje, czy rząd środków policyjnych przeciw uczestnikom kongresu użyje. Jak słychać, w razie aresztowań, dotyczące koła rosyjskie chyba nie zachowają się spokojnie.

Dziś z Charkowa dochodzi wiadomość: W sobotę wieczorem towarzystwo prawnicze odbywało w uniwersytecie narady nad telegramem do Petersburga z powodu zjazdu ziemstw, zabronionego przez cara. Przebieg był bardzo burzliwy. Publiczność wznosiła okrzyki i gwizdała tak, że przewodniczący musiał zawiesić obrady, a policya wezwała zebranych do opuszczenia sali. Tylko część jednakże usłuchała tego wezwania a do sali wtargnęła grupa robotników z czerwonym sztandarem. Demonstracya następnie przeniosła się na ulicę gdzie demonstrantów wnet rozprószono.

Kronika.

Lwów dnia 21 listopada 1904.

Kalendarzyk.

We wtorek 22 listopada Cecylii P. Kr. — Gr. kat. Onysifora — Kal. słow. Wszemiła.
Wschód słońca 7·25 zachód 4·09

W środę 23 listopada Klemensa P. — Gr. kat. E...a A. — Kal. słow. Miływója.
Wschód słońca 7·26, zachód 4·08.

We czwartek 24 listopada Jana od Krzyża. — Gr. kat. Myny M. — Kal. słow. Dorosława.
Wschód słońca 7·26, zachód 4·08.

Do dzisiejszego numeru dołączamy *Ziarno* dla tych szanownych prenumeratorów, którzy je abonują.

— **Mianowania i przeniesienia w szkołach średnich.** Rada szkolna krajowa zamianowała Emila Panka zastępcą nauczyciela w gimnazyum w Złoczowie i przeniosła Bronisława Zborowskiego zastępcę nauczyciela ze Złoczowa do szkoły realnej w Krakowie.

— **Rada szkolna krajowa** zamianowała w szkołach ludowych: B. Hostynka dyrektorem w Przemyślu; A. Herlossównę, H. Wilecką i K. Kosińską nauczycielkami w Przemyślu; Wł. Bischofową dyrektorką w Stryju; O. Miejską, J. Frankowską i J. Witkowicką naucz. w Stryju; A. Studzińską naucz. w Tarnopolu; M Kotowską naucz. w Tłumaczu; W. Weberównę naucz. w Dukli; J. Kędzierskiego i B. Kaczorowskiego naucz. w Kołomyi; Z. Koczyrkiewiczową i T. Ekiertównę naucz. w Przemyślu; A. Seelig i H. Kmytównę naucz. w Stryju; E. Krawczyszyna naucz. kier., M. Lesiewiczównę i E. Lisińską naucz. na Łanach w Stryju; J. Ostrowskiego naucz. kier. w Żółkwi; B. Szelestaka naucz. kier. w Rodatyczach; I. Krogulecką naucz. w Dzikowie starym;

nauczycielami kierującymi szkół 2-klas. M. Pileckiego w Gruszowie, J. Jarmołowicza w Korniczu, S. Zwarycza w Kutkowcach;

nauczycielami szkół 1-kl.: P. Stefaniuka w Turce, K. Krompa w Józefówce, Z. Isajczykównę w Średniej Wsi, L. Pryjdównę w Leszczowatem, K. Kamińskiego w Worobijówce, O. Maślanikównę w Darowicach, M. Bazańską w Strumianach, K. Semenowicza w Grabiczu, M. Janczewską w Jakobówce, J. Ładniuka w Faszczówce.

— **Z armii.** Dyrektorem inżynieryi w Trydencie mianowany pułkownik Wacław Tertain z 13 pp. Pułkownik Adam Pirgo z 30 pp. przeniesiony w stan spoczynku. Uznanie wyrażono lekarzowi pułkowemu Zen Wachlowskiemu z 11 p. art. korp. za uratowanie dwóch żołnierzy od utonięcia. Srebrny krzyż zasługi z koroną otrzymał starszy profos sztabowy Franc. Demian we Lwowie. Wojskowymi akcesistami aptekarskimi w rezerwie mianowani: Majer Senzer, Ozyasz Tenenbaum, Jan Amirowicz, Fryder. Kalik, Ksenofon Kluczenko w aptece szpitala wojskowego Nr. 14 we Lwowie, Józef Javurek, Jan Kriegelstein, Ottokar Czermak w Przemyślu, Wład. Bząca, Bogusław Hrbacek-Vrla, Jan Partisch w Krakowie. Zastępcą asystenta lekarza w rezerwie mianowany dr. Józef Chajes we Lwowie.

Przeniesieni: kapitan I. kl. Feliks Ritthiers do 11 p. art. korp., porucznik Ferd. Malcher z 17 do 95 pp.

— ***Z wydziału krajowego.*** Wiadomość o przejściu dr. T. Rutowskiego, sekretarza wydziału krajowego i posła sejmowego, w stan spoczynku, sprostować należy o tyle, że dr. Rutowski wniósł wprawdzie prośbę o przeniesienie go w stan spoczynku, dotąd jednak wydział krajowy prośby tej nie załatwił.

Kronika lwowska.

= **Rocznicę listopadową** uczciły wczoraj w sposób uroczysty Sokół i Gwiazda. Obie sale, olbrzymia w Sokole i bardzo duża w Gwieździe zapełnione były szczelnie publicznością. W Sokole słowo wstępne wygłosił p. T. Witwicki i zakomunikował, że lwowskie sokolstwo uchwaliło wznieść pomnik Kościuszce. Chór Sokołów odśpiewał kilka pieśni narodowych, poczem nastąpiły bardzo udatne produkcye muzykalno-wokalne, zakończone odegraniem wyjątku z dramatu Bolesławicza „Belweder".

W Gwieździe, pięknie w zieleń przybranej, rozpoczęła się uroczystość pieśnią, poczem po szeregu produkcyi muzykalnych, które miały wielkie powodzenie, członkowie Kółka amatorskiego odegrali „Noc w Belwederze" Staszczyka.

= **Zapowiedź karnawału.** W salach kasyna miejskiego odbył się w sobotę wieczór z tańcami, urządzony staraniem tow. prawniczego. Wieczór ten wypadł pod każdym względem wybornie. Zasługa to niezmordowanych gospodarzy wieczoru pp. radcy Misińskiego i prokuratora Lubienieckiego oraz aranżera p. Nowickiego, który do pomocy przywiódł z sobą prawie całą szkołę jednorocznych ochotników artyleryi. Na wieczór ten przybył lwowski świat prawniczy w komplecie z Ekse. Tchorznickim na czele Niepodobna wyliczyć ani opisać toalet pań, które w zabawie wzięły udział — takie było ich mnóstwo i tak wszystkie były gustowne i piękne. A że i młodzieży stawiły się nadzwyczaj liczne zastępy, więc zabawa szła ochoczo a zakończyła się przy dziennem już świetle tradycyjnym „białym mazurem".

= **Herbata literacka.** Pierwszy *five o'clock* urządził wczoraj związek naukowo-literacki. Dawniej „postępowy", obecnie „niezależny" związek naukowo-literacki, liczący stu kilkudziesięciu członków, zajmuje dość przestronny lokal na drugiem piętrze w starym gmachu skarbkowskim. Lokal, do którego oko zwolna tylko się przyzwyczaja; jest tak niski, że robi wrażenie aż anachronizmu, zwłaszcza w zestawieniu z modnym wyrazem *five o'clock*, a w głównej salce belka u pułapu, podparta dwoma słupami, wprost się kłóci z elektrycznemi do niej przybitemi lampami. Urządzenie dorywcze, niejednolicie zebrane i niewystarczające na obszerne pokoje. Wszystko to sprawia wrażenie nie klubu, lecz troszkę cyganeryi, troszkę tajnego konwentyklu i wydaje się, jakoby po kątach ukryta była „tendencya", czekająca sposobnej chwili, aby „niezależnych" nakryć.

Co czwartku odbywają się w Związku naukowo-literackim odczyty, obecnie zainicyował Związek niedzielne popołudniowe herbaty. Pierwsza wczorajsza ściągnęła przeszło sto osób. W tem była połowa pań. Przeważnie dyletanci literaccy i osoby interesujące się żywiej literaturą; zawodowych literatów i artystów było stosunkowo mało. Z początku ożywienie było nie duże. Towarzystwo porozdzielało się w największej salce przy stolikach i rozmowa szła cichym szmerem; głośniejsze słowo rzadko padało. Nikt nie sprawował urzędu gospodyni lub gospodarza i to było powodem, że towarzystwo powoli tylko ożywiało się, łączyło. Pan Tenner odczytał dłuższy ustęp z ostatniego utworu Kasprowicza „Uczta Herodyady". P. Tenner deklamował bardzo ładnie, słuchano go też uważnie; gorące, silne, namiętne słowa poety rozgrzewały słuchaczy. Rozwinęła się potem pogadanka, która już biegła żywo. Mówiono na temat atmosfery artystycznej we Lwowie; przemawiali pp. Z Wasilewski, dr. Jarecki, W. Strusiński, J. Tenner, H. Szczepanowska i Gros. Dopiero koło ósmej poczęło towarzystwo się rozchodzić.

= **Robotnicy**, którzy byli zatrudnieni *przy* budowie kolumny Mickiewicza, otrzymali wczoraj publiczne podziękowanie i uznanie Zaproszono ich do sali ratuszowej, gdzie zebrał się także komitet budowy pomnika, reprezentacya rady miejskiej i nieco publiczności. Przewodniczący komitetu dr. Radziszewski przemówił bardzo ładnie do robotników, podniósł ich gorliwość i sumienność i następnie wręczył każdemu medal pamiątkowy, książeczkę kasy oszczędności na 10 kor. i pismo dziękczynne.

Potem wyraził p. Radziszewski podziękowanie i uznanie pani Szimserowej, p. Wildowi i pp. Zacharyewiczowi, Sosnowskiemu i Finkelsteinowi.

Zapisujemy nazwiska robotników, którzy stawiali lwowską kolumnę Mickiewicza: Adam Bayger, Ignacy Malarski obaj podmajstrzy, dalej Kajetan Begini (Włoch), Franciszek Chuchry, Jakób Ćwiok, Stefan Czepczuk, Antoni Liker, Józef Djabłek, Ferdynand Gorecki, Stanisław Głobicki, Piotr Hajdukiewicz, Jędrzej Jaworski, Józef Jaworski, Jan Kwiel, Władysław Kaczor, Jan Kot, Grzegorz Kowal, Eliasz Mach, Michał Martyn, Jan Małec, Jan Makowiecki, Maryan Miśko, Włodzimierz Łucyk, Jan Nowicki, Karol Nowicki, Jan Nowosiadły, Adolf Niedziewicz, Jan Osadowski, Stanisław Plichał, Ignacy Sojka, Roman Seńko, Paweł Stepecki, Franciszek Stark, St. Stapicki, Franciszek Witrylak, Piotr Żychowicz, Aut. Dreher, Piotr Kuryj, Tomasz Górak.

= **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** We wtorek, dnia 22 bm. prof. dr. W. Bruchnalski: Ideał człowieka w pismach Mikołaja Reja. Sala XIV uniwersytetu, św. Mikołaja 4. II p. Początek o g. 6. — Wykład prof dra J. Raczyńskiego odbędzie się dopiero w przyszły wtorek, 29 bm.

Strzelanie ostrymi nabojami. Na błoniach Zamarstynowskich odbędą się w środę, czwartek i piątek przyszłego tygodnia 23, 24 i 25 bm. ponowne ćwiczenia załogi lwowskiej w strzelaniu wojennem ostrymi nabojami. Okoliczne wsie i lasy będą w tych dniach ze względu na bezpieczeństwo publiczne zamknięte kordonem wojskowym.

Kronika krajowa.

„Kuryer Stanisławowski" tygodnik wychodzący od lat 19 w Stanisławowie wydał wczoraj swój tysiączny numer. *Kurjer Stanisławowski* należy do najlepiej redagowanych pism prowincyonalnych i odznacza się spokojem i umiarkowaniem.

„Los von Rom" w Galicyi. Trzech mieszkańców z Knihinina kolonii pod Stanisławowem zgłosiło w ostatnich dniach wystąpienie z kościoła rzym. kat. a przejście na protestantyzm. Zdaniem *Kurjera stanisławowskiego* jest to następstwem szerzenia w tamtych stronach agitacyi „Los von Rom", zwłaszcza, że nie są to pierwsze wypadki przechodzenia na protestantyzm w Knihininie.

W Buczaczu robotnicy żydowscy odbyli zgromadzenie, na którem wobec tego, że dezerterzy rosyjscy, wyłącznie-żydzi, pracujący za nadzwyczaj niskie wynagrodzenie, czynią im niemożliwą do pokonania konkurencyę, uchwalili rezolucyę przeciw osiedlaniu się w galicyjskich miasteczkach żydowskich dezerterów. Przybycie do miasteczka 30 do 40 nowych robotników, naraża miejscowych robotników na ruinę a i przybyszom nie zapewnia dostatecznego utrzymania. Dlatego pozawiązywane już komitety żydowskie powinny ułatwiać dezerterom i nakłaniać ich do dalszej emigracyi, do krajów bogatszych.

Kronika powszechna.

§ **O odsłonięciu pomnika Fryderyka Wielkiego**, które się odbyło w sobotę w Waszyngtonie, donoszą, iż gdy spadła zasłona, mistrz ceremonii generał Löwenfeld oddał pomnik prezydentowi Rooseveltowi, wygłaszając przemowę tej treści: »Cesarz Wilhelm ofiarowuje ten pomnik amerykańskiemu narodowi na znak wdzięcznego wspomnienia o sympatycznem przyjęciu, jakiego w całej Ameryce doznał jego brat Henryk. Cesarz jest przekonany, że pomnik będzie trwałem świadectwem przyjaznych stosunków, pod które podwalinę położył ów wielki król". Następnie wygłosili mowy: prezydent Roosevelt i ambasador baron Sternburg-Speck. Po przemowie generała Chaffera, który mówił o militarnym geniuszu Fryderyka W., zabrał głos amerykański ambasador z Berlina, Tower, wspominając o serdecznych stosunkach Niemiec ze Stanami Zjednoczonymi. Modlitwą i odśpiewaniem hymnu zakończyła się uroczystość.

§ **Demonstracya wszechniemców.** Z Friedrichsruhe telegrafują, że przybył tam Schönerer z grupą wszechniemców na grób Bismarka.

§ **Inwalidzi rosyjscy.** Wychodzące w Moskwie *Russkija Wiedomosti* podają przejmujący obraz niedoli żołnierzy rosyjskich, którzy jako bezradni kaleki z pola wojny do domu odsyłani bywają. Wielu z nich nie posiada ani kabatu ani butów, niejeden za całe ubranie ma na sobie jeno koszulę i kalesony tak podarte, że nagie ciało przegląda. Pewien sałdat, mający jeno koszulinę, musiał w tem „ubraniu" odbyć całą drogę z Irkucka do Czelabińska, tj. 4.286 wiorst (4500 kilom.) Nie lepiej z pożywieniem tych biedaków — kawałek suchego chleba i zimna woda, oto co dostają, a i to w ilości niedostatecznej. Każdy bowiem sałdat dostaje od władzy „opiekuńczej" po 16 do 21 kopiejek dziennie na wszystkie potrzeby swoje, tymczasem funt chleba kosztuje teraz na stacyach kolei Sybirskiej 9 do 11 kopiejek. I nie każdy może chleb spożywać, bo to przeważnie ludzie ciężko chorzy. Ludzie z ciężkiemi skaleczeniami szczęk mogą się żywić tylko płynami, a szklanka mleka kosztuje 12 kopiejek. Tak więc ci nędzarze, którzy za swego cara walczyli — wielu z nich posiada medale za waleczność — okropnie zmizerniali przybywają do Rosyi, i musieliby marnie zginąć, gdyby się dobroczynność prywatna nimi nie zajęła. Władza już się o nich zgoła nie troszczy — spełnili swój obowiązek, i mogą sobie teraz ginąć...

§ **Kiedy się żenić?** Z powodu głośnego odczytu angielskiego profesora Chalmers Mitchella pt. „Kiedy się żenić?" przypomina *Gil Blas*, że sprawa ta już oddawna jest rozwiązana na mocy bardzo prostego rachunku. Określmy wiek mężczyzny literą „X", wiek kobiety literą „Y". Na pytanie: ile lat liczyć powinna kobieta, aby być odpowiednią dla wieku mężczyzny, odpowiada formułka: $\frac{X}{2} + 7$. Przykład: Jeżeli mężczyzna ma lat 30, to kobieta powinna mieć $\frac{X}{2} + 7$ czyli $\frac{30}{2} + 7 = 15 + 7 = 22$ Ta formułka odpowiada także krańcowym granicom wieku małżeńskiego. Przykład: Mężczyzna ma lat 22, zatem jego wybrana powinna mieć $\frac{22}{2} + 7 = 18$ lat. Dla mężczyzny sześćdziesięcioletniego, którego jeszcze nęcą słodycze hymenu, odpowiednia jest według powyższego rachunku kobieta 37-letnia.

Jeżeli znów kobieta pragnie się dowiedzieć, ile lat liczyć powinien jej małżonek, niechaj opiera się na formułce $(Y-7) \times 2$, przyczem na miejsce litery „Y" należy postawić liczbę własnych lat. I tak np. Eulalja ma lat 24, mąż jej zatem mieć powinien $(24-7) \times 2$, czyli $17 \times 2 = 34$. Obie te formułki są także odpowiednie dla stosunków krain południowych, w których małżeństwa zawierane są w latach o wiele wcześniejszych niż u nas. Według formułki $\frac{X}{2} + 7$ i $(Y - 7) \times 2$ ożeni się 18-letni andaluzyjczyk z 16-letnią andaluzką, a 15-letnia sycyljanka wyjdzie za 16-letniego sycylijczyka. Niestety, szlachetna wiedza matematyczna bardzo często wprawdzie odgrywa rolę wybitną przy obliczaniu posagów, ale do obliczania wieku rzadko przez kawalerów i panny bywa proszona o pomoc...

W drodze z ulicy Sykstuskiej na ulicę Gołąba zgubiono srebrną broszkę z perłami i rantami. Znalazca zechce łaskawie oddać ją właścicielce pani Helenie Zawadzkiej, ul. Andrzeja Gołąba, l. 12 a otrzyma stosowne wynagrodzenie.

Zmarli.

Wojciech Eliasz-Radzikowski, artysta malarz, przeżywszy lat 90, zmarł w Zakrzówku pod Krakowem. Zmarły był ojcem znanego malarza i taternika Walerego Eliasz-Radzikowskiego, a dziadkiem lwowskiego lekarza dr. Stanisława Eliasz-Radzikowskiego.

Agnieszka Gońkowa matka znanego lwowskiego lekarza i docenta uniwersytetu zmarła 18 bm. w Brzeźnicy pod Bochnią, przeżywszy lat 76.

Marya Kowalska z domu Didelot, matka p. Alfreda Kowalskiego, zmarła w Paryżu, przeżywszy lat 85.

Ze stowarzyszeń.

W Czytelni katolickiej lwowskiej 23 bm. uroczysty wieczór ku czci Adama Mickiewicza.

W lwowskiem kasynie miejskiem w sobotę 26 bm. wieczór listopadowy.

Zjazd ochotniczych straży pożarnych X okręgu odbędzie się we Lwowie 4 grudnia 10 rano (Rynek 17.)

Z całego świata.

Nowy Jork 21 listopada. W magazynie zbożowym w Brooklynie wybuchł groźny pożar. Dotychczas znaleziono 11 trupów. Przypuszczają, że większa część robotników uratowała się.

Rzym 21 listopada. Wielki książę Cyryl przybył tu.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z sali koncertowej.** Dyrektor Sołtys, jako kierownik pierwszej w naszem mieście instytucyi muzycznej, kultywującej muzykę koncertową w poważnym stylu w całem tego słowa znaczeniu, a raczej jako dyrygent symfonicznej orkiestry, poświęca swą pracę prawie wyłącznie przygotowywaniu dzieł klasycznych, spełniając tym sposobem obowiązek kształcenia naszego świata muzykalnego w literaturze klasycznej. Prawda, że słuchanie dzieł literatury klasycznej wymaga prócz muzykalnego ucha od słuchacza, aby tenże był do pewnego stopnia także fachowo w muzyce wykształcony, gdyż symfonii nie można słuchać jak pieśni na koncercie lub aryi w operze; ale za to poznanie literatury symfonicznej jest dla każdego, poważnie muzyką się zajmującego, obowiązkiem i podstawą muzykalnego wykształcenia i pozostanie ono na zawsze niewyczerpanem źródłem skarbów muzycznych, z którego większa część poważniejszych kompozytorów z różnym wynikiem czerpała i czerpać będzie. Stosownie do takiego założenia programy koncertów orkiestralnych Tow. muzycznego wypełniają utwory symfoniczne tak klasycznego jak i nowszego kierunku, przyczem pierwszeństwo słusznie należy się literaturze klasycznej.

I tak program wczorajszego koncertu symfonicznego obejmował utwory Beethovena, Cherubiniego i Mozarta. Cherubini, chociaż nie może równać się z Beethovenem lub Mozartem, to mimo to dla formy, stylu i głębości idei muzycznych zaliczany bywa w poczet kompozytorów klasycznych. Zalety te wystąpiły w pięknej i dramatycznej uwerturze do opery „Medea". Symfonia Mozarta C-Dur (Jupiter) tak co do formy jak i co do piękności i głębokości idei muzycznych stoi jako niedościgniony wzór talentu twórczego i w tak starannem, jak wczoraj, przygotowaniu utwór ten zawsze mile i z należytem wrażeniem będzie słuchanym. Najbardziej podobały się część pierwsza (allegro vivace) i urocze andante. Wysoce zajmującem było wykonanie fortepianowego koncertu Es-Dur Beethowena przez pianistkę panią Maryę Jaszek-Sołtysową, artystkę zaszczytnie znaną z niedawnego koncertu Mickiewiczowskiego, gdzie zwróciła na się ogólną uwagę głębokiem poczuciem muzykalnem i wybitnemi zaletami artystycznemi. Posiadając tak znakomite warunki artystyczne, potrafiła pani Sołtysowa, która niedawno tak koncertowo interpretowała Chopina, także wniknąć w ducha kompozycyi takiego potentata muzycznego jak Beethoven, co właśnie świadczy najwymowniej o jej prawdziwem poczuciu muzykalnem a zarazem potwierdza nasz korzystny sąd, wypowiedziany o tej artyscе przy sposobności poprzedniego występu w koncercie Mickiewiczowskim. Publiczność, która nader licznie wypełniła salę Filharmonii, obdarzyła za to artystkę licznymi oklaskami a ponadto wręczono artystce w imieniu Tow. muzycznego wiele okazałych kwiatów.

(*gr.*)

* **Z Filharmonii lwowskiej.** We wtorek koncert Wernera Albertiego, tenora opery budapeszteńskiej i p. Wardy Maruszewskiej, uczenicy hr. Skarbkówny. Alberti przyjechał już dziś do Lwowa i odbył próbę z orkiestrą 15 pp. i z prof. Neuhauserem. Koncert zapowiada się świetnie, na co głównie złożyły się obfity program, sława i fenomenalny głos artysty, oraz współudział sopranistki p. Wandy Maruszewskiej.

* **W salonie Latoura** (dawniej lokal tow sztuk pięknych) są obecnie wystawione obrazy przeważnie przez kobiety malowane. W głównej sali pomieszczono zbiorowe prace utalentowanej artystki Emilii Otto Feterowej, byłej uczennicy prof. Wodzinowskiego i Siedleckiego z czasów dyrektury Jacka Malczewskiego w muzeum Baranieckiego w Krakowie. Obszerniejsze sprawozdanie z tej wystawy odkładamy na później, dopiero bowiem otwartą została a dziś zaznaczamy jedynie, że godną jest zwiedzenia, znajduje się tam bowiem wiele bardzo dobrych rzeczy.

* **P. Bronisław Kozakiewicz**, tłumacz dzieł Sienkiewicza na język francuski, otrzymał od stowarzyszenia „D'encouragement au Bien" w Paryżu medal honorowy „za świetne przekłady dzieł pisarzy polskich".

* **Z oper zagranicznych.** Śpiewaczka p. Łukaczewska (mezzo-sopran) występuje obecnie z wielkiem powodzeniem w Hiszpanii, w Barcelonie.

Najnowszą operę Pucciniego „Madame Butterfly" wystawia po Medyolanie i Brescii genueński teatr Politeama. W roli tytułowej wystąpiła w sobotę znana śpiewaczka p. Kruszelnicka.

* **Dwutygodnik katechetycznego** i duszpasterskiego nr. 22 zawiera: Stanisław Witkiewicz, jako katecheta. Król Kapłan-Mechizedech. Ks. dr. Jan Bernacki, kanonik katedr. Kazanie jubileuszowe o Niep. Poczętej N. Maryi P. (II). Ks. J. Koterbski. Lekcya szkolna o Trójcy Przenajświętszej. Pokłosie z kongresu Maryańskiego we Lwowie. Ks. J. G. O literaturze niemoralnej. Z liturgiki. Poradnik katechetyczny i duszpasterski. Ks. Wilczkiewicz. Nowe książki. Kronika kościelna. Wiadomości dyecezyalne.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W wtorek „Tkacze" Hauptmana.
W środę „Tkacze" Hauptmana.
W czwartek „Tkacze" Hauptmana.
W piątek „Tkacze" Hauptmana.
W sobotę „Tkacze" Hauptmana.

VERNISSAGE.

Każde uroczyste otwarcie wystawy sztuk pięknych nosi w Paryżu powyższe miano, mimo, że już dawno werniksowanie obrazów w przededniu otwarcia wystawy dla szerszej publiczności wyszło z użycia. Nazwa się utrzymała i jest w stolicy nadsekwańskiej synonimem *d' une fête mondaine*, na którą przychodzi cały świat elegancki, popisując się toaletami a oglądanie dzieł sztuki pozostawia sobie na później, kiedy zbita masa zaproszonych gości już nie będzie przeszkadzała w ich oglądaniu.

Tak i my zrobimy, pozostawiając fachowemu pióru ocenienie drugiej wystawy Związku artystów polskich we Lwowie, a dziś tylko zanotujemy, że *vernissage* odbył się przy udziale ogromnej liczby bardzo doborowej publiczności. Sale Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w nowym gmachu Museum przemysłowego zaroiły się wczoraj przedpołudniem licznym zastępem eleganckich dam i mnóstwem dygnitarzy, którzy przybyli powitać wystawę sympatycznego Związku. Trudno wszystkich wymienić. Otwarcie wystawy zaszczycili między innymi eksc. Leon hr. Piniński z małżonką, Andrzejowstwo ks. Lubomirscy z córkami, Stanisławowa hr. Siemieńska, ks. kanonik Sapieha, ks. kanonik Gorazdowski, radcy dworu Seferowicz i Korn i...., lecz zwarty tłum publiczności nie pozwala dojrzeć i poznać wszystkich.

Wystawa sama bardzo dodatnio się przedstawia a tem jest nam milszą, że zawiera wyłącznie prace artystów lwowskich, którzy już po raz wtóry pokazali, że mogą samoistnie i arcydzielnie wystąpić. Wystawa posiada dużo dzieł pierwszorzędnej wartości, niejedną prawdziwą perłę, a zaledwie kilka dzieł miernej wartości i miasto nasze może być dumnem z dorobku swoich domowych artystów. Nazwisk nie wymieniamy, trzebaby przepisać katalog, a ocena dzieł nie do nas należy, mamy tylko pretensyę do redaktora katalogu, w którym widzimy pewne niedokładności, n. p. naprózno szukaliśmy portretu pani M. pendzla Batowskiego, a natomiast z ogromnem zdziwieniem spotkaliśmy się z innym obrazem — portretem na ścianie a w katalogu niewymienionym. Widocznie te niedokładności katalogowe są wynikiem pośpiechu i dadzą się usunąć.

Niezupełnie też zgadzamy się z dekoracyą sal wystawowych, po których porozwieszano mnóstwo perskich dywanów nie jako dekoracyę sali, lecz w ten sam sposób, jak obrazy same, co łatwo nasuwa uwagę złośliwym (a gdzież ich nie ma?), że jest to wystawa obrazów i dywanów. Kilka razy obijała się ta uwaga o nasze uszy podczas inauguracyi tej zresztą bardzo udałej wystawy.

Sądzimy, że nasza publiczność i później zechcę licznie odwiedzać tę sympatyczną wystawę naszej drużyny artystycznej i kończymy serdecznem: „Szczęść Boże!"

Mekor.

MAŁY FEJLETON.

Z przeszłości Ojcowa.

... Kiedy Ojców wzniesiono, o tem nie zachowano pewnych wiadomości. Najstarsza opowieść sięga pierwszych lat dwunastego stulecia. Legenda znaną jest pod nazwą „Szczebrzyc i Witysława". Podanie głosi, że za panowania Bolesława Krzywoustego wznosił się na północy od Ojcowa wspaniały zamek Ogrodzieniec. Na zamku żyła piękna dziewica Witosława. Ojciec jej już dawno zmarł; niedawno pochowała i matkę. Na łożu śmiertelnem oddała matka rękę córki rycu

rzowi Piotrowi Szczebrzycowi, ku któremu Witysława gorącą pałała miłością. Pozostawiła do woli przyszłemu zięciowi, kiedy mają się odbyć zaślubiny. Aż do tej doby ustanowiła córce opiekuna, w osobie swego brata, Skarbimira, wojewody królewskiego i hetmana.

Matka znała, niestety, mało serce braterskie. Był dumny, popędliwy i okrutny. Dla swej śmiałości i odwagi cieszył się dlatego łaską królewską. Atoli nadużył raz swej mocy, utracił przyjaźń swego pana i swych poddanych. Do siostry swej, do zamku Ogrodzieńca przyjeżdżał z rzadka. Ale razu pewnego, na kilkakrotne zaprosiny, przyjechał przecież, aby poznać swą powiernicę.

Witysławy nie widział od lat jej dziecięcych Zdziwiła go niemało jej uroda, i nie dbając na związki pokrewieństwa, zapałał ku niej płomienną miłością. Odjechał wszakże, nie zwierzywszy się ze swemi uczuciami ani matce, ani córce. Niecierpliwie oczekiwał śmierci matki. Długo nie czekał. Jakoż niebawem przyjechał doń goniec z Ogrodzieńca z doniesieniem, że pani zamku skonała, i że córka go prosi, by co najrychlej wziął ją pod swoją opiekę.

Lotem strzały pospieszył Skarbimir na zamek. Zastał Witysławę tonącą we łzach nad zwłokami matki. Ani świętość chwili, ani majestat śmierci nie przeszkodziły wojewodzie w wyznaniu Witysławie miłosnych afektów. Zarazem przypomniał jej swą władzę i prawo rozstrzygania o jej losie. A gdy biedna mu odmówiła, pozostawił jej do wyboru: śmierć, lub spełnienie jego woli. Wierne dziewczę wolało śmierć ponieść, niżeli nie dochować ślubu swemu miłemu.

Wobec tego Skarbimir wywlókł ją z rodzinnego Ogrodzieńca na inny zamek w Ojcowie. Narzeczonego jej, Szczebrzyca, kazał skuć i zamknąć w więzieniu. Witysławie groził, że każe go uśmiercić, jeśli nie posłucha jego woli.

Atoli w największem utrapieniu przybyła Witysławie pomoc. Jak grom wpadł niespodziewanie król Bolesław Krzywousty na zamek na czele swych rycerzy i doścignął Skarbimira właśnie przy nowem nadużyciu swej władzy. Rozkazał mu wyłupić oczy, pozbawił go godności hetmana i tytułu wojewody. Witysławę sam połączył węzłem małżeńskim ze Szczebrzycem i darował im zamek, w którym była więziona. Dziękując niebu za ocalenie, postawili oboje w pobliżu klasztor i kościół, który istniał aż do czasów wojen szwedzkich i wtedy został w r. 1654 ograbiony i spalony.

Marya Lądowa-Horzicowa.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Wczoraj w południe w sali anatomii opisowej, odbyło się wielkie zgromadzenie słuchaczy medycyny, przy udziale profesorów klinik, którzy przedstawiali słuchaczom wydziału lekarskiego, że obecny stan rzeczy na klinikach i zmniejszona liczba łóżek, potrwa tylko do końca roku bieżącego. Od nowego roku 1905 dzięki interwencyi namiestnika hr. Potockiego, stosunki gruntownie się zmienią. Profesorowie będą mieli do rozporządzenia pełną liczbę łóżek i pełne kredyty, nie obciążone żadnymi długami. Profesorowie więc przedstawili młodzieży, że w takim stanie rzeczy nie ma obawy co do prawidłowego funkcyonowania wydziału medycznego i nie ma przeszkody do uczęszczania młodzieży na wykłady.

Dziś rano o godzinie pół do 11 zebrał się w ciągu dalszym wiec młodzieży medycznej na obrady nad położeniem, wytworzonem po wczorajszych wyjaśnieniach profesorów. Pojawił się wniosek, by wobec mającego nastąpić uzupełnienia klinik i pełnego ich funkcyonowania od Nowego Roku, o d ł o ż y ć strajk do tego czasu. Na tem wiec odroczono do 4 popołudniu.

— Starszy komisarz krakowskiej dyrekcyi policyi Stanisław Balicki został suspendowany i zamknięty w więzieniu śledczem za to, że zdradził przed właścicielem zakładu zastawniczego Angelusa, iż u tegoż odbędzie się rewizya. Kierownictwo ekspozytury policyjnej przy ulicy Kanonnej, zwanej popularnie pod telegrafem, które miał w swem ręku Balicki, poruczono radcy Wład. Swolkienowi.

Trybunał zatwierdził zawieziony przez sędziego śledczego nad starszym komisarzem policyi Stan. Balickim areszt śledczy. Wskutek tego pozostaje on nadal w więzieniu. Podobno Balicki pozostaje pod zarzutem nadużycia władzy urzędowej, popełnionego przez zawiadomienie Angelusa o rewizyi policyjnej w zakładzie zastawniczym, oraz przez sprzeniewierzenie przedmiotów, zakwestyonowanych u konduktorów kolejowych podczas rewizyi policyjnych. Balicki [illegible] konduktorów kolejowych, [illegible] papiery wartościowe, kosztowności. [illegible]

— Dalsza rozprawa rodziny śp. [illegible] odroczona została do 20 grudnia.

— Dziś w południe przy udziale dziesiątek tysięcy ludności żydowskiej odbył się pogrzeb zmarłego onegdaj głównego rabina Chaima Leiby Horowitza. Rada wyznaniowa urządziła pogrzeb kosztem gminy żydowskiej i ofiarowała grób honorowy. Przemawiało 10 zaproszonych rabinów z Krakowa, Oświęcimia, Tarnowa, Przemyśla i Sniatyna.

Z POZNANIA.

(Pocztą.)

— W obszernej korespondencyi z Poznania podaje *Czas* opis jubileuszu dziesięciolecia istnienia towarzystwa hakatystów. W korespondencyi tej znajdujemy następujący ustęp: [illegible] hakatystów p. Kennemann [illegible] pieśni. Studenci dobywają z kieszeni białe karteczki z tekstem pieśni. Przewodniczący zapowiada, że na cześć pamiętnego dnia jubileuszu odśpiewanym będzie hymn, odpowiedni do nastroju chwili. Ten hymn, to pieśń „o białym orle“!

Hymn zabrzmiał. Śpiewają wszyscy, młodzi i starzy, studenci i dygnitarze. Nawet otyły pastor, stojący koło estrady śpiewa, tak śpiewa, jakby całą duszę swoją miał wyśpiewać.

Orle biały, orle biały, choć pierś twa skrwawiona
Przecież nam krwiożercza [illegible] przywrócona.
Ale próżno [illegible] chytrze sięgasz pazurami,
Bo niemiecką my ojczyznę obronimy sami.

Śpiewających ogarnął zapał. Zwrotkę pieśni powtarzają z uniesieniem po raz drugi. Jakaś dama z galeryi rzuca kwiaty na salę. Hymn z tysiąca piersi płynie dalej:

Orle biały, Twojej doli smutnej nic nie zmieni,
Chociaż wściekłość w oczach Twoich przeciw nam [się pieni.
Za niemieckim kraczesz łupem, wśród wichrów [i burzy,
Ale dzielność nasza Niemcom dzień zwycięstwa wróży.

A potem dzieje się coś strasznego. Na sali „odzywają się okrzyki: „Bóg z nami, niebo po naszej stronie, musimy zwyciężyć“! Ojciec hakaty podniósł schyloną głowę i spogląda na ten zastęp nowych krzyżowców, gotujących się na „świętą“ wojnę. Na balkonach kobiety powstały i powiewają chustkami. Będzie pieśń nowa, pieśń do Chrystusa, obrońcy wojowników niemieckich. Strasznemi jej słowa, okropnem bluźnierstwo, które wzbija się ku niebu:

Chrystus idzie! dzwońcie dzwony!
Aniołami otoczony
Odkupiciel nasz.
Chryste, myśmy mocni w wierze,
Niemiec posły i szermierze,
Ty nam kresy dasz!

Modlitwa do Zbawiciela staje się gorącą, natarczywą. Dalej zwrotki tak bluźniercze, że ich dosłownie nie tłómaczę: — Boże, całe Niemcy proszą Cię. Daj nam ten kraj. Tu już nasz sztandar zatknięty, stąd nie cofniemy się. A potem zwrot do Polaków: — Precz wrogu bezczelny, cofnij się i zniknij, ty zaś ludzie niemiecki bądź mocnym i wytrwałym, bo naszemi zostać muszą kresy...

Z WARSZAWY

(Telegrafem i pocztą.)

— Arcybiskup warszawski ks. Wincenty Chościak-Popiel powrócił z Rzymu do Warszawy.

— Na wczorajszą niedzielę zapowiadali socyaliści znowu ogromne demonstracye. Zapowiadali w ten sposób, aby wszyscy o wszystkiem naprzód wiedzieli, aby znane były miejsca, czas, środki, z jakimi manifestanci do dzieła przystąpią, nawet skąd im przybyć ma sukurs. Zakrawa to na farsę, a jednak taka farsa z niedzieli 13 bm. kosztowała już życie wielu ludzi. O zapowiedzianych demonstracyach tak pisze warszawski korespondent *Dziennika poznańskiego*: Na niedzielę mamy zapowiedzi tak groźnych wypadków, że w obec nich zbledną ma wszystko, co się stało dotychczas. Manifestacye odbyć się mają przed kilku kościołami równocześnie, zaraz po nabożeństwie, a więc przed św. Krzyżem na Krakowskiem Przedmieściu, przed kościołem św. Aleksandra na placu Trzech krzyżów przed kościołem św. Karola Boromeusza na ul. Elektoralnej, ponownie przed kościołem Wszystkich Świętych na Grzybowie, przed kościołem Panny Maryi na Starem Mieście itd. itd. Aby odeprzeć a przynajmniej stawić czoło policyi i wojsku, sprowadzono na Nalewki i do całej dzielnicy żydowskiej znaczną ilość rewolwerów z Rosyi (?), nadto rozdzielone będą pomiędzy manifestantów ręczne bomby napełnione dynamitem. Na pomoc zawezwano robotników z Sosnowca, Dąbrowy i z całego Zagłębia Węglowego, którzy tysiącami przybyć mają do Warszawy, aby wziąć czynny udział w akcyi. Na potwierdzenie zapowiedzi, nalepiono na rogach ulic nowe „ostrzeżenia“ ze strony policyi (w tym wypadku po polsku i po rosyjsku), głoszące, że: „w obec trwożnych wieści i niedawnych wypadków“ zaleca się spokojnym mieszkańcom miasta, aby się nie gromadzili tłumnie na ulicach „w celach niedozwolonych narad“ i byli gotowi na wezwanie policyi do natychmiastowego rozejścia się, gdyż w razie przeciwnym uczyniony będzie użytek z broni — a to wszystko na mocy rozporządzenia gen. gubernatora z r. 1901 itd.

Telegramy i telefonematy.

Koło polskie.

Wiedeń 21 listopada. Dziś po 11 rano zebrało się Koło polskie na posiedzenie.

Hr. Dzieduszycki poświęcił gorące słowa pamięci zmarłego w piątek byłego członka Koła polskiego br. Czecza de Lindenwald. Na pogrzeb br. Czecza udał się p. dr. Bobrzyński, który w roku przeszłym po br. Czeczu otrzymał mandat do rady państwa.

Następnie Koło polskie przeszło do wyborów do komisyi w miejsce zmarłych pp. Jaworskiego i Piepesa-Poratyńskiego. W miejsce Jaworskiego wybrano do komisyi konstytucyjnej i komisyi ugodowej dr. Bobrzyńskiego, do komisyi sanitarnej w miejsce Piepesa Poratyńskiego wybrano p. Moysę, do komisyi administracyjnej wybrano p. Garapicha.

Wiedeń 21 listopada. (Telegr. własny.) W dalszym ciągu wybrało Koło do komisyi socyalno-politycznej ks. Komorowskiego.

Poseł Garapich złożył mandat do komisyi podatkowej. Na jego miejsce proponowany jest ks. Poniński.

Prezes Dzieduszycki zdał relacyę o położeniu parlamentarnem i o układach Koła z rządem w sprawie postulatów krajowych. Sprawozdanie to i dyskusyę nad niem uznano za ściśle p o u f n e.

Po południu zbierze się Koło ponownie na dalszy ciąg poufnej rozprawy.

Sytuacya.

Wiedeń 21 listopada. Inspirowana przez rząd *Montags-Revue* zwraca się do Niemców z prośbą, ażeby nie robili trudności gabinetowi dr. Koerbera, który dotrzymuje Niemcom, co im przyrzekł, mianowicie, że nie będzie załatwiał spraw narodowościowych bez przyzwolenia odnośnych narodowości. Fakt że utworzył klasy równolegle słowiańskie na Śląsku i założył fakultet prawniczy włoski w Insbruku nie dowodzi zupełnie, ażeby był wrogo usposobiony dla Niemców. Dr. Koerber jest tylko zdania, że i inne narodowości nieniemieckie w Austryi muszą mieć także prawo życia w państwie. Niemcy zamiast robić rządowi trudności, powinni go poprzeć w wykonaniu programu, postawionego w mowie tronowej z 4 lutego 1901. Jeżeli stronnictwa niemieckie poprą rząd, w takim razie zapewnią sobie wpływ na przebieg spraw państwowych.

Wiedeń 21 listopada. W gmachu parlamentu, chociaż posiedzenia izby posłów dziś nie ma, jest dziś rojno i gwarno. Pomiędzy stronnictwami toczą się rokowania o takie umożliwienie obrad w izbie, aby konieczności państwowe zostały załatwione. Jak dotąd Niemcy pomijają zupełnie Czechów, z tego powodu narady innych stronnictw, zwłaszcza Polaków i centrum katolickiego, nie mogą doprowadzić do celu, gdyż Czesi wnieśli już około 60 wniosków nagłych, tamujących zupełnie bieg obrad w izbie.

Praga 21 listopada. (Telegr. własny.) Dzienniki donoszą z kół młodoczeskich, że posłowie młodoczescy dotychczas nie zdecydowali się zaniechać obstrukcyi w radzie państwa. Większość ich stoi na stanowisku, że obietnice rządu absolutnie nie mogą wywrzeć decydującego wpływu na taktykę młodoczeskiej partyi. Ostateczne rozstrzygnięcie co do tej taktyki nastąpi po dyskusyi nad oświadczeniem rządu. Słychać, że Koerber zdecydowany jest, w razie jeśli Niemcy staną przeciw gabinetowi, podać się do dymisyi.

Echa zajść w Insbruku.

Insbruk 21 listopada. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie socyalistyczne, które zajmowało się ostatniemi zajściami w Insbruku i walką narodowościową w Tyrolu. Uchwalono jednogłośnie rezolucyę, w której między innemi oświadczono, że ostateczne uregulowanie sprawy narodowościowej w Austryi nastąpić może tylko w społeczeństwie demokratycznem, które się będzie opierało na zasadzie powszechnego równego prawa głosowania. Rezolucya żąda usunięcia biurokratycznego państwowego centralizmu i feudalnych przywilejów, domaga się zaś utworzenia państwa jako związku narodowego.

Gabinet Tiszy

Budapeszt 21 listopada. (Tel. wł.) Dzienniki opozycyjne piszą, że gabinet Tiszy należy uważać za u p a d ł y. Obecnie dr. Aleksander Weckerle otrzyma od cesarza polecenie pertraktowania z opozycyą.

Demonstracye w Budapeszcie.

Budapeszt 21 listopada. Słuchacze uniwersytetu urządzili owacyę profesorom Vlassicsowi i Saghiemu, którzy głosowali w izbie posłów przeciw rewizyi regulaminu.

Vlassics wygłosił do studentów przemowę z podziękowaniem za okazane przywiązanie, prosił ich jednak, by wstrzymali się od wszelkich demonstracyj politycznych. Przeciw profesorowi Franc. Nagy, który głosował za rewizyą, zamierzano urządzić nieprzyjazną demonstracyę. Ponieważ drzwi sali wykładowej były zamknięte, demonstracya przeniosła się na ulicę. Po przybyciu policyi studenci rozeszli się. Na uniwersytecie ogłosił rektorat odezwę, by studenci zaniechali wszelkich demonstracyj politycznych.

Wiedeń 21 listopada; Na Kahlenbergu odbyła się wczoraj uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci króla Jana Sobieskiego. Na uroczystość przybyli: minister Piętak, prezes Koła polskiego Dzieduszycki z obu wiceprezydentami, wielu posłów polskich, urzędników ministeryalnych, deputacye stowarzyszeń, członkowie kolonii polskiej. Po mszy św. odprawionej w kościele na Kahlenbergu, wrócono do miasta. Wieczór odbył się koncert.

Londyn 21 listopada. (Telegr. własny.) *Daily Express* donosi z Krety, że rosyjscy marynarze dopuścili się grubiańskich wykroczeń. Pijani oficerowie i żołnierze: zabili 5 osób. Kilku marynarzy zbiegło.

Wojna.

Z Petersburga donosi „Biuro Reutera“, że Anglia i Rosya ustaliły już tekst konwencyi, który zostanie ogłoszony już za kilka dni, a z którego usunięto pewne wyrażenia zbyt przykre dla Rosyi. Potwierdza to londyńska *Press Association*, donosząc, że spory powstały tylko przy przekładzie konwencyi z angielskiego na francuskie, że Rosyanom wcale nie zarzucano złej woli; że zresztą przy zaprowadzaniu nowej formy w postępowaniu międzynarodowem, która bardzo ważnym może być precedensem, skwapliwość byłaby nie na miejscu itd.

Dnia 18 bm., jak z Petersburga donoszą, zawrzała pod wieczór nadzwyczaj silna walka artyleryi. Japończycy natarli w kilku punktach, ale z ciężkiemi stratami odparci zostali. O tych wypadkach donoszą trochę inaczej z Tokio: Akcya nad rzeką Szaho wzmaga się i zapowiada podobno wielką bitwę. Pozorne ruchy Rosyan mają za cel wywabienie Japończyków. Jednakże wszystkie ataki rosyjskie odparto. Marszałek Oyama telegrafował dnia 18 bm.: Dzisiaj z brzaskiem dnia nieprzyjacielski oddział uderzył na nasze pozycye pod Szinglkinglan, został jednak odparty. Od dziś przedpołudnia nieprzyjaciel ostrzeliwał Szachopu. Bezustanny ogień z moździerzy i dział polnych na nasze pozycye nie wyrządza nam jednak żadnej szkody. Pod Hiansianszen wykryliśmy oddział nieprzyjacielskiej piechoty i ostrzeliwaliśmy go. Oddział poszedł w rozsypkę i schronił się do pobliskiej wsi.

Co do P o r t u A r t u r a donoszą z Petersburga, że jen. Stessel istotnie został lekko w twarz kulą raniony.

Stessel miał zawiadomić Kuropatkina, że jeśli z jakiej strony posiłków nie otrzyma, będzie musiał Port Artura paść ofiarą. Rzecz ciekawa, że w Petersburgu już kilka dni temu ogłoszono telegram jen. Stessla o pomyślnych dla Rosyan wypadkach z d. 3. bm. z gratulacyami w rocznicę wstąpienia cara na tron, a o wypadkach sięgających do d. 2. bm. dopiero teraz ogłoszono. Rzecz też ciekawa, że do Petersburga niezawodnie już nadeszły depesze, które kontrtorpedowiec „Roztropny“ przywiózł do Czilu; musiały to być depesze arcyważne, skoro najlepszy kontrtorpedowiec na doręczenie ich poświęcono, — dotychczas jednak żadnej nie podano wiadomości o treści tych depesz. Łatwy ztąd wniosek, że muszą opiewać ponuro. Zresztą prywatne doniesienia donoszą o okropnej nędzy w Porcie Artura co do amunicyi, żywności, wody i opału, tudzież co do ducha w załodze i między oficerami.

Tymczasem wesoło donosi jen. Stessel pod d. 2 bm. carowi: Jestem szczęśliwy, iż mogę donieść W. ces. Mości, że wszystkie ataki japońskie od 25 października do 2 listopada zostały przez nasze waleczne wojska odparte. Najgwałtowniejszy atak był dnia 30 października, ale dzięki zachowaniu się naszej rezerwy, która poszła do ataku na bagnety, i naszych strzelców ochotniczych, nieprzyjaciel został na wszystkich punktach odparty. Japończycy tego samego dnia nie ponowili ataku. Na pobojowisku pozostała wielka liczba zwłok niepochowanych. Następnego dnia Japończycy ponowili ataki o godz. 4 popołudniu i o 9 wieczorem, ale zostali ponownie odparci.

Podpułkownik sztabu jeneralnego Jolszin został ciężko raniony i stracił rękę i nogę. Duch wśród wojska wyborny. W walce odznaczyło się bardzo wielu, a szczególnie jenerałowie Kondratenko, Nikitin i Gorbatowski (następuje długi opis oficerów). Japończycy ponieśli nadzwyczajne straty, zdaniem Chińczyków siedm do dziesięciu tysięcy ludzi.

Jenerał Stessel telegrafował w dalszym ciągu dnia 2 bm.: Ostrzeliwanie wewnętrznej twierdzy i fortów trwa bez przerwy dalej. Po odparciu wszystkich nader gwałtownych ataków nieprzyjacielskich, osłabiony wśród wojska duch podniósł się.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Z Portu Artura.

Londyn 21 listopada. *Standard* donosi z Szangaju: Podług opowiadania przybyłych tu z Czifu podróżnych, wraz z kontrtorpedowcem „Roztropnym“ jeszcze trzy inne kontrtorpedowce opuściły Port Artura. Dwa z nich Japończycy schwytali, trzeci zdołał umknąć.

Z Portu Artura donoszą, że J a p o ń c z y c y 17 bm. z n i s z c z y l i zapomocą min c z ę ś ć f o r t ó w Erlungszan i Sunguszan.

Na lądzie.

Petersburg 21 listopada. Ros. Agencya telegr. donosi z Huanszan: Generał Leniewicz odbył tymi dniami przegląd czterech korpusów wojsk wschodnio-syberyjskich, które pozostają pod jego dowództwem.

Ta sama Agencya donosi z Mukdenu: Po nieudałym ataku, który miał na celu obsadzenie pagórka Putiłowa, cofnęli się Japończycy do Szeiszaksi i obwarowali swe pozycye na całej linii. Słychać, że nieprzyjaciel koncentruje się koło Pensiku.

Berlin 21 listopada. (Tel. wł.) *Local Anzeiger* donosi z Mukdenu: Obecny spokój na terenie wojny jest spokojem przed burzą. Oba wojska stoją na przeciw siebie na odległość strzału, na froncie długim 60 kilometrów. Między obu wojskami otworzyła się strefa neutralna, skąd wojska czerpią wodę. W Mukdenie nastały spokojniejsze stosunki. Chińczycy otwierają sklepy i zarabiają wiele na dostawach dla armii. Ludność wiejska jest w ostatecznej nędzy.

Flota bałtycka.

Frederikshaven 21 listopada. Rosyjska eskadra zawinęła ubiegłej nocy do zatoki Skagen i pozostanie tam przez pewien czas, by torpedowce mogły nabrać węgla i nastała pogoda.

Rozmaitości.

§ **Król Nowego Jorku.** Głośna w ostatnich czasach sprawa słynnego lekarza francuskiego dr. Doyena, który zaskarżony został przez p. Ryszarda Crockera o zwrot 100.000 franków pobranego honoraryum za bezskuteczne leczenie pani Crocker — wywołała zapytanie, co zacz jest ów p. Crocker, który tak królewskie płaci lekarzom honorarya.

P. Ryszard Crocker istotnie jest „królem“ — i tak go nawet w Ameryce nazywają — i to królem nielada, bo Nowego Jorku. Nie nosi wprawdzie korony na głowie, ani nie dzierży berła w ręku, a jednak rządzi wszechwładnie miastem, mającem około czterech milionów mieszkańców. Co więcej nawet, wpływ Crockera dalej jeszcze sięga, poza Nowy Jork, niemal na wszystkie stany północne Unii i jeżeli Roosevelt został teraz obrany prezydentem, to w znacznej, jeżeli nie w przeważnej części, zawdzięcza to p. Crockerowi.

Ciekawa to nadzwyczaj osobistość ów p. Crocker. W Ameryce są rozmaici „królowie“: stalowi, bawełniani, kolejowi, srebrni i zbożowi; nieraz już o nich pisano dużo i szczegółowo. P. Crocker jest królem „politycznym“ — tak jest, bo zawodem jego jest tylko polityka, uprawiana fachowo w czasie rozmaitych wyborów. On sam nigdy się nie wysuwa na czoło, nie pożąda zaszczytów, kieruje tylko ogromną falangą agitatorów wyborczych, mówców i zadawala się skromnym tytułem prezesa komitetu „Tammany Hall“

„Tammany Hall“ rządzi nowym Jorkiem, Crocker zaś w tym rządzie jest prezesem. A doszedł do tego stanowiska powoli, po stopniach, prawdziwie po amerykańsku, był bowiem najpierw czyścicielem obuwia, później posłańcem, roznosicielem gazet, odezw wyborczych. Na tem ostatniem stanowisku pierwszy raz objawił swój talent. Odezwa, którą Crocker roznosił, musiała wywrzeć skutek, roznosiciel bowiem silniej i wyraziściej ją okrzykiwał, polecał kandydata z większym entuzyazmem, aniżeli odezwa sama. Gdy Crocker pojawił się na ulicy z paką odezw pod pachą, tłum zbierał się zawsze koło niego. Crocker umiał przemawiać doń nietylko wyrazami, ale i pięścią — a bokserem był znakomitym i zawsze zwyciężał. „Politycy“ nowojorscy zaciągnęli Crockera w swe szeregi, jako agitatora wyborczego. Szybko ich prześcignął i stanął na ich czele.

„Tammany Hall“ jest głównem ogniskiem działalności stronnictwa republikańskiego w Nowym Jorku. Ztąd wychodzą rozkazy, hasła, wskazówki; tu kuje się kandydatów. W Nowym Jorku nikt nie dostanie się na urząd publiczny — (prawie wszystkie opierają się na wyborach) kto niema poparcia „Tammany Hall“. Wódz zatem „Tammany Hall“ — a jest nim właśnie Crocker — rządzi właściwie Nowym Jorkiem, a nawet całym stanem nowojorskim. On to „mianuje“ gubernatorów, sędziów, burmistrza Nowego Jorku, wszystkich wyższych urzędników, kieruje całą policyą za pośrednictwem „swoich“ kandydatów. W Nowym Jorku nic poważniejszego stać się nie może bez zezwolenia „Tammany“

Myliłby się, ktoby sądził, że „Tammany Hall“ jest jakąś instytucyą nadzorczo-moralną. Bynajmniej. Jest to zgromadzenie polityków zawodowych, którzy nic za darmo nie robią; każdy kandydat, ba, każdy większy kupiec musi się opłacać w „Tammany“, bo inaczej przepadnie. Nie brak jest w Ameryce „świetnych“ interesów, ale wszyscy się zgadzają na jedno, że „Tammany“ jest najświetniejszym. Dziwić się też nie można, że kierownik takiego interesu może płacić po 100.000 franków lekarzom.

To i owo.

Znawca.

Jakąż formę dramatyczną uważa pan baron za najlepszą na scenie?

— Pantominę! Przynajmniej rozumiem, co ludzie chcą powiedzieć.

Przeciw obcym słowom.

— Zakładam ligę przeciwko używaniu słów obcych; chcesz pan do tego należeć?

— Owszem...

— Więc mogę pana zapisać?

— *All right!*

Ważny powód.

— Co porabia pańska małżonka?

— Nie widziałem jej od tygodnia... Nie komunikujemy się w domu wcale!

— To pocoś się pan właściwie ożenił?

— Bo jej stary nie chciał dać inaczej pieniędzy.

Między małżonkami.

— To tak?... Nie znosisz mojej gry na fortepianie?... To taka twoja miłość?

— Ależ pozwól, duszko! Miłość jest ślepą, ale nie — głuchą!

Z rynków towarowych

Wiedeń 21 listopada. (Tel. wł.) Wobec silnie zredukowanych notowań, szczególnie w pszenicy, giełd zamorskich, można już dziś stwierdzić ospałą tendencyę.

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 21 listopada 1904. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 8·90 do 9·25, pszenica nowa 8·75 do 9·—, żyto gotowe 7·— do 7·10, nowe 6·65 do 6.75, owies obroczny gotowy 6·60 do 6·90, nowy 6·50 do 6·75, jęczmień pastewny 6·50 do 6·75, jęczmień browarny 7·10 do 7·30, rzepak 10·25 do 10·50, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 6·75 do 6·90, groch do gotowania 8·50 do 10·50, wyka 6·60 do 6·75, bobik 6·50 do 6·75, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 8·75 do 8·—, stara 7·25 do 7·50, chmiel za 56 kilo od 230 do 240, koniczyna czerwona 65·— do 75·—, biała 55·— do 62·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka 23·00 do 25·—.

Spirytus loco za 50 litrów nowy 44·50 do 45·— paritas Tarnopol eskontyngentowy 31·50 do 31·75.

Budapeszt dnia 21 listopada. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 10·09 do 10·10 na październik 0·— do 0·—, żyto na październik 0·— do 0·—, na kwiecień 7·87 do 7·88 owies na październik 0·— do 0·—, na kwiecień 7·10 do 7·11, kukurudza na sierpień —·— do —·—, na październik 0·— do 0·—, na maj 7·49 do 7·50, rzepak na sierpień 11·10, do 11·20.

Oferty: mierne.
Chęć kupna ograniczona.
Usposobienie: słabe.
Stan powietrza: mróz.

Dział ekonomiczny.

β **Licytacya na dzierżawę** restauracyi kolejowej w Samborze. *Gazeta Lwowska* ogłasza rozpisanie ofert na wydzierżawienie restauracyi kolejowej w Samborze z dniem 1 lutego 1905, mianowicie dyrekcya kolei państw. we Lwowie zamierza wydzierżawić w drodze publicznego przetargu restauracyę wspólną I i II, jakoteż oddzielną III klasy na stacyi kolejowej w Samborze z dniem 1 lutego 1905. Oferty wnieść należy do dyrekcyi kolei państw. we Lwowie najpóźniej do 30 listopada 1904 do 12 w południe. Otwarcie ofert nastąpi 1 grudnia 1904 o g. 12 w południe w dyrekcyi kolei państw. we Lwowie.

β **Dostawy kolejowe.** *Gazeta lwowska* ogłasza publiczne rozpisanie dostawy zwykłych progów kolejowych, które dyrekcya kolei państw. we Lwowie będzie potrzebować na rok 1905. Dotyczące oferty, sporządzone na przepisanych formularzach, mają być wniesione najpóźniej do 16 grudnia br. g. 12 w południe do wymienionej dyrekcyi we Lwowie. Bliższe warunki tej dostawy będą podane w *Gazecie lwow.* z 26 listopada i mogą być przejrzane lub udzielone w biurze III. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie.

Z rynków pieniężnych.

Berlin 21 listopada. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·— (podług obliczenia procentowego, Spirytus ——, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—.

Paryż dnia 21 listopada. Zamknięcie giełdy. Trzy procentowa renta 98·37 Mąka 31·40.

Frankfurt dnia 21 listopada. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 211·80, Kolej państwowa 000·— Alpiny 000·00, Disconto 192·20, Laura 000·00

Wiedeń 21 listopada. (Telegram „Gazety Narodowej“.) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 674·75, węgierskiego zakładu kredytowego 797·00, Anglobanku 285·50, Unionbanku 555·00, Banku dla krajów koronnych 451·50 Bankvereinu 547·50, Bodencreditu 968·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 546·00, kolei państwowych 650·—, kolei południowej 87·—, tramwaju A. —·— B. —·—, kolei Elbenthal 418·00, kolei północnej 5495, kolei czerniowieckiej 582·00, alpiny 491·50, Rima Muranya 516·—, praskiego towarzystwa żelaznego 2343, fabryki broni 541·—, tureckie tytoniowe 337·00, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1118. oblig. węg. indemniz. 97·65, renta majowa 100·05, austryacka renta koronowa 100·10, węgierska renta koronowa 98·15, 56-le listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·27, 4-procentowe listy Banku krajowego 98·80, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 101·40, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 112·—, 4-procent listy Banku hipotecznego 99·40, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 101·90 5-procentowe listy Banku hipotecznego 103·35, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 99·85, 4-procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 1893 99·45, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·50, losy tureckie 133·50, marki 117·65 ruble 254·—.

HOTEL EUROPEJSKI
Alberta Szkowrona.

Przyjechali do Lwowa dn. 21 listopada 1905. Hr. Ressegnier z Niska, hr. de la Scala z Bukowiny, M. Madeyski z Gródka, O. Madeyski ze Skolego, J. Strömich ze Złoczowa, E. Milewicz z Rosyi, Kaz. Goyski z Przeworska, Z. Orzelski z Rohatyna, W. Seredowski z Kołomyi, A. Kunz z Podwerbca, M. Jaworski z Ostrowczyk, E. Lühdorff z Niska, dyr. Fränkel z Tarnopola, W. Sozańska ze Sozania.

5

Życie za życie.

przez

Dytrycha Theden.

(Z niemieckiego).

(Ciąg dalszy.)

Hansen godził się najzupełniej w zdaniu ze swoją towarzyszką, gdyż i on niecierpiał młodego sąsiada.

— Słusznie mówisz — przytwierdził — jeśliby jednak szary mruczek nie włóczył się był po miejscach zakazanych, mógłby w dalszym ciągu biegać teraz swobodnie za myszami w Deepenhagen, co dowodzi, że i koty mają niekiedy tak jak i ludzie mało rozumu.

Przejeżdżali koło zagrody karczmarza wiejskiego; właściciel jej, Henrich Blunk, stał przy drodze i skłonił się przejezdnym.

— Dzień dobry, Blunk! — zawołał Hansen donośnym głosem — co słychać w Zielonym Gaju?

Zielony Gaj był nazwą osady, należącej do gminy Reickendorf, położonej za wsią o kwadrans drogi.

— Dziękuję; spojrzyj pan na dach, a znajdziesz żądaną odpowiedź. Burza narobiła szkody.

Rzeczywiście duże szczerby przezierały w dachu.

— Zupełnie to samo, co u nas — zauważył Hansen — no, złe da się naprawić. Do widzenia, Blunk.

— Żegnam pana administratora.

— Dzielny z niego człowiek — mówił Hansen do Luci — budynki utrzymuje w porządku, ze swego gospodarstwa i karczmarskiego kramiku umie zyski ciągnąć. Nieboszczyk wem zbierze u nas worek talarów, gdyż jest ajentem towarzystwa ubezpieczeń od ognia i gradobicia na całą okolicę. A co on przecierpiał już w życiu! Stracił żonę i dwóch synów, rokujących najlepsze nadzieje. Mimo to rąk nie opuszcza. Dzielny człowiek!

Minęli kilka innych starannie utrzymanych osad, znajdujących się na drodze do stacyi kolei żelaznej Reickendorf, poczem gdy tam przybyli, zeskoczył i spojrzawszy na zegarek rzekł do Luci.

— Mamy jeszcze parę minut czasu.

Pociąg nadszedł punktnalnie o naznaczonej godzinie i Franz von Oppert, który stał w oknie wagonu, wysiadł spiesznie, gdy tylko zatrzymała się lokomotywa.

— Kochana moja mała przyjaciółka! — zawołał do zmieszanej dziewczynki, stojącej obok Hansena, wyciągając do niej z serdecznem powitaniem obie ręce.

Lucia dygnęła machinalnie, wyswobodziła dłonie z uścisku i spojrzała na asesora załzawionemi oczyma. Gorący rumieniec oblał dziecięcą jej twarzyczkę, a uśmiech zadowolenia okrasił na pół odemknięte, lubo milczące uparcie usteczka.

Moja droga panienka! — mówił Franz von Oppert, przyciągając czule dziewczynkę do siebie. Następnie przywitał rządcę.

— Niema co nowego, kochany panie Hansen? My niestety nic nie wiemy. A państwo tutaj?

Nie mamy również żadnych wieści; jesteśmy ciężko strapieni.

— Smutek nie zaradzi złemu; fakt spełniony pozostanie niezmieniony. Ojciec pierwszy zapanował nad boleścią swoją i dał mi zlecenie, iżbym uspokajająco starał się wpłynąć na panie. Dopomóż mi w tem, kochany przyjacielu.

— Pomagać będę z całego serca — odparł rządca skwapliwie, uradowany z pozyskania w przybyłym człowieku wspólnych z nim dążności.

— Chodź, Luciu — prosił asesor — zaprowadź mnie do powozu.

Szła obok niego w milczeniu i zajęła przy nim miejsce w landzie.

— Opowiedz wszystko, Luciu — nalegał na nią towarzysz w drodze.

Dziewczynka zwróciła na asesora błagające wejrzenie i szepnęła tylko:

— Nie mogę!

Francuz objął ramieniem smagłą postać dziecka, mówiąc z serdeczną życzliwością:

Przywożę pozdrowienie od rodziców moich, którzy zapraszają was do siebie. W lecie odwiedzisz nas, wszak prawda, z Jadwisią i mamą?.. lub przyjedziesz sama? W Kielu na pensyi nie tak ładnie, Drezno podoba ci się nie wątpliwe. Zwiedzisz Saską Szwajcaryę, będziesz jeździła statkiem parowym... tej przyjemności, co prawda, możesz i w Kielu używać, atoli wycieczki po górach będą dla ciebie nowością.. Miewaliście tutaj ulewne deszcze, panie Hansen?

Rządca opowiedział w krótkości o wczorajszej burzy.

— Na Drezno łaskawszym okazał się kwiecień.

Prozaiczny temat o pogodzie wyczerpany został wprędce.

— Próbowaliśmy bezskutecznie wszystkich możliwych środków — tłómaczył Franc, zwracając mowę częścią do towarzyszki swojej, częścią do Hansena. Pan Metsch, dawny inspektor policyi, o którym pisałem do pani von Dierssen, upatruje szanse odnalezienia śladów zaginionego jedynie w poszukiwaniach, mających być tu na miejscu czynionemi, o ile zezwoli na to właścicielka majątku. Nie potrzebujemy też przed paniami ukrywać, że od ciebie, kochany panie Hansen, ma on nadzieję uzyskać pożądane wskazówki.

W rządcy zbudziła się dawna nieufność co do skuteczności zabiegów tajnego inkwirenta.

— Naturalnie udzielę żądanych objaśnień — odpowiedział, dodając z rodzajem niedowierzania:

— Czy pan spodziewasz się osiągnąć w ten sposób upragniony rezultat?

(C. d. n.)

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.